

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Ieleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka. Serya II. — Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d.c.) — Łódź w obrazach (Żydzi, niemcy i my). II. przez Bolesława Szymańskiego. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — W zwierciadélku, przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Tak np. kiedy najznakomitszy krakowski Stańczyk Józef Szujski († 1883 r.) w artykule „Moralność i wiedza”, lub w odczytach „Odrodzenie i reformacya” prawił, że krytycyzm umysłu ludzkiego ma granice, któremi są „dogmaty katolickie”, że czy to humanizm, czy protestantyzm, czy wreszcie pozytywizm w znacznej mierze są następstwami „pychy rozumu”, a oprócz wiary Objawionej, wszelkie teorie ludzkie muszą być i zmienne i niedoskonałe — warszawski publicysta ze stronnictwa „Górszczyzny”, mniający się również zachowawcą, oświadcza, że „o dawnej prawomysłności nie może być już mowy” („Słowo” Nr. 202 z 1885 r.); że „kwestya wyznaniowa” o tyle jest braną w rachubę o ile jest potrzebną do ciągłości rozwoju historycznego.

Wybraliśmy dla zestawienia jeden tylko przykład, a moźnaby ich zacytować całą górę, na dowód sprzeczności, zachodzącej między Stańczykami krakowskimi, a ich wierną kopią w Warszawie. Nie myślę utrzymywać, jakoby zachowawcy galicyjscy w znaczeniu katolickim byli bez zarzutu, jakoby ambicje i względy kastowo-osobiste nie odgrywały tam nieraz wybitnej roli. Ale to pewna, że w organizacyi ich, przy dokumentowaniu zasad religijnych, ujawniała się zawsze przedziwna konsekwencya, na czem właśnie konserwatystom warszawskim zhywało.

Czy np. w „Przeglądzie Polskim” i „Czasie”, nie mówiąc już o wybitnie katolickim „Przeglądzie Powszechnym”, znalazłyby się uwielbienia dla utworów literackich i publicystycznych, które bluźniły zasadzie katolickiej, jak to się przytrafiło w „Słowie” i „Niwie”? Czy taki zdecydowany pozytywnie „duch mocny”, jak Adolf Dygasiński, mógłby w „Czasie” drukować swoje utwory, gdy jednocześnie w radykalnych organach opluwał religię i duchowieństwo? A przecież ów czerwony bezwyznaniowiec bywał zapraszany do współprzerocnictwa organów zachowawczych w prasie warszawskiej.

To dopiero jedna różnica między konserwatyzmem galicyjskim a warszawskim, w dobie zwalczania pozytywizmu publicystycznego i społecznego. Była i druga jeszcze znamiennejsza, pozostająca w ścisłej łączności z poprzednio wykazaną. Zachowawcy tamci, przynajmniej publicznie występujący, uwydatniali na zewnątrz, że wyznanie religii musi się konsekwentnie łączyć z jej praktykowaniem. Więc w Galicyi życie religijne wśród inteligencyi zachowawczej bujnie kwitnęło. Konserwatyści tamci przestrzegali z całą ścisłością przepisów Kościoła, czy to pod względem przystępowania

do Sakramentów Świętych, czy też uczestnicząc w nabożeństwach, pielgrzymkach, rekolekcyach, stowarzyszeniach pobożnych i wszelkich praktykach religijnych.

A warszawscy? Unikali, według ulubionego wyrażenia niektórych neokonserwatystów — „manifestowania swej religijności”, która zresztą jest... „rzeczą indywidualnego sumienia”. Zapewne, że ostentacya w pełnieniu praktyk pobożnych, z tym zamiarem, aby mnie widziano, jest jedną z wielu odmian hipokryzyi połączonej z t. z. „fałszywą bigoteryą”. Lecz zważywszy na inną zasadę jako „lepszy przykład, niżli rada” — znacząca abstynencya zachowawców warszawskich w publicznym życiu religijnem, zwłaszcza w zestawieniu z religijnością tamtych konserwatystów, uprawnia po-dczenie, że w tym zastępie Stańczyków warszawskich raczej z a s a d ę katolicką chciano dopasowywać do swego programu społecznego, niż do tej zasady odnosić wszystkie zamiary, środki i dążności, nawet ambicję i wygodę osobistą, nawet spokój i cześć wystawione na żer nieprzyjaciół, dla z a s a d y poświęcić.

Takim świętym ogniem płonących a ofiarnych zachowawców katolickich, wśród Stańczyków warszawskich w początkach ich konsolidowania się nie było. I gdyby, powtarzam, nie miłosierdzie Boskie, a zarazem i sprawiedliwość przedwieczna, kładąca koniec końców kres wszelkiemu złu, a w szczególności prągrzechowi; pysze — prąd bezwyznaniowy, zwany „pozytywizmem warszawskim”, nierychłoby przestał odpywać i wciąż nowe ofiary przysparzałby duchom ciemności.

Pogląd powyższy może podzielić tylko wierzący i uświadomiony religijnie o wszechmądrej Opatrzności Bożej katolik. Nie jest on zresztą wyłącznie moim, albowiem wygłosił go mniej więcej w podobnej formie przed 16-tu laty ś. p. ks. Michał Nowodworski, późniejszy Biskup płocki, a podówczas redaktor „Przeglądu katolickiego”, jeden z najświatlejszych umysłów w duchowieństwie naszym. Z ks. Nowodworskim spotkałem się w 1886 r. w Maryenbadzie, na kuracyi. Nie będąc od roku w Warszawie, lubo z pism, listów i rozmów z warszawiakami przyjezdnyimi do Krakowa, gdzie na czas dłuższy rozbił swe namioty, byłem *au courant* ruchu umysłowego i społecznego naszej stolicy, — ucieszyłem się z możności pogwarzenia o stosunkach i sprawach warszawskich, zwłaszcza tych, które żarliwy kapłan, śledzący pilnie prądy umysłowe, znał wybornie i w ważniejszych zasadniczych momentach dawał w swym „Przeglądzie” nie jednemu z pozytywistycznych mędrców w należytej odprawę.

W toku dłuższej pogawędki, podczas jednego ze spacerów do Maxtal, czy też ku Hohendorfen, zesłaliśmy na stosunki literacko-dziennikarskie, oczywiście warszawskie.

Ks. Nowodworski charakteryzując te stosunki użalał się na brak świeckich pisarzy katolickich.

— Chciałem — mówił — ofiarować sporo miejsca w moim „Przeglądzie” na zwalczanie nowinek pozytywistycznych, lecz mimo usilnych zabiegów, odpowiednich współpracowników nie znalazłem. Powiadam: odpowiednich, to jest łączących w sobie, obok rzetelnej nauki i talentu pisarskiego,

głęboka wiarę w to, że tylko na fundamencie katolickim może się opierać istotna wiedza i kierownicze drogi społeczeństwa. Zwróciłem się przedewszystkiem do tych publicystów i literatów, którzy się mianowali obozem zachowawczym. Ale spotkał mnie srogi zawód. Jedni, przyrzekłszy współpracownictwo, mimo kilkakrotnych wezwań, obietnicy nie dotrzymani, inni znów przysłali prace nietylko mierne pod względem formy pisarskiej, ale tak naiwne ze stanowiska uświadomienia religijnego, że nie sposób tego było poprawić, a więc i drukować.

— Zdarzało mi się nieraz—ciągnął uczony kapłan redaktor—słyszeć poufnie wygłoszoną i taką szczerą odpowiedź:

— Jestem wprawdzie konserwatystą i uznaję wielką wagę religii, jako czynnika w życiu jednostki lub społeczeństwa, lecz z klerykalizmem i ultramontanizmem nie mam nic wspólnego.

Nazwisk, czcigodny mój interlokutor, przez łatwo zrozumiałą dyskrecję, oczywiście nie wymieniał. Lecz znającemu nasz ówczesny warszawski obóz konserwatystów, czy neokonserwatystów, z łatwością przychodziły na pamięć nazwiska i postacie tych zachowawców, jakoby katolickich, ale w walce o zasady, zaledwie pół lub ćwierć katolików istotnych.

Na moją uwagę, czyby jednak wśród kapłanów nie dało się znaleźć pisarzy polemistów-publicystów, ks. Nowodworski odparł:

— Pomijając już takie względy, jak brak czasu przy szczupłej i wciąż malejącej liczbie kapłanów, a zarazem i brak nieodzownych talentów pisarskich, czyż publiczność czytająca, ci przeciętni czytelnicy, lubujący się w jaskrawościach publicystyki pozytywistycznej, zechcieliby brać do ręki pismo z replikami księży, jakichś tam „klechów“, którym mędrcy z „Przeglądu Tygodniowego“ lub „Prawdy“ oddawna wyrobili markę nieuków, jak wiedzy zgodnej z wiarą, a szczególnie wiedzy teologicznej, zaprzeczyli jak najkategoryczniej wszelkiej naukowości?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Wyszła, ale nie zamknęła drzwi i trzymając rękę na klamce mówiła:

— Do widzenia, wasza wielbność, niech Bóg was błogosławi. Wyście, ojcze wielbny, nigdy złego słowa biednej kobiecie nie powiedzieli!—poczem zaczęła płakać.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Sądziłem, że to... herb Paragwaju...

— Paragwaj Paragwajem, a Waldstein Waldsteinem... Pan wiesz jak jest stary Waldstein?

— Wiem, że pan prezes zaczął niedawno 65-ty rok.

— Bydle—mruknął konsul Miecio, dodając głośno:

— Panie Szuczyński, na tekę zgoda, na kolor rubinowy i owszem. Te emblematy są mniej potrzebne, ale niech już będą... Lecz herb, duży herb, wyraźny, artystyczny herb musi być... Herb z koroną, uważasz, panie Szuczyński, z koroną książęcą.

— Książęcą?

— Niepotrzebujesz się pan tak dziwić, jeżeli znasz historię... Waldstein w XVII wieku był księciem Frydlandu...

— Wallenstein, o ile sobie przypominam, panie prezesie...

Nie odrzekłem ani słowa na ten potok skarg. Przytrzymałem uporczywie na długie kolumny jakiegoś wykazu giełdowego w dzienniku, chociaż jednego wyrazu odczytać nie byłem w stanie.

— Niebardzo przyjemna rozprawa!—pomyślałem.—Mój nowy wikary poczyna sobie zbyt ostro!

Wkrótce potem przyniosła mi Hanna szczegóły zajścia.

Pani Darcy i Hanna nie są przyjaciółkami. Bo też niemożliwym jest, aby dwie takie potentatki wioskowe żyły w przyjaźni. Zwykle Hanna spoglądała na zakrystyankę z góry, pani Darcy jednak, jako powaga w rzeczach dotyczących się nabożeństw, ślubów i pogrzebów, miała wielkie poważanie w parafii i nieraz odzywała się z pogardą o mej gospodyni. Dziś atoli obydwie kobiety zawarły, jak się wyrażają politycy w dziennikach, dwuprzemierze przeciwko nowemu przybyszowi, z silnym postanowieniem zgniecenia pierwszego objawu chęci panowania. Pani Darcy przypadło w udziale być męczenniczką tego postanowienia i rozpocząć walkę. Był to, niestety, pierwszy i ostatni zamach, z zupełnie innym wynikiem, niż przypuszczała.

— Jak się bowiem okazało, mój nowy wikary, czyniąc skrupulatny przegląd zakrystyi i jej skarbów, znalazł tam—co się zwykle zdarza reformatorom—nadmierzony nieporządek. Nie uśmiechał się jednak przy tem dobrotliwie i nie zwał obowiązkowi poprawy złego, które spostrzegł, na barki proboszcza. Znadto był energiczny i sumienny.

Otwierał wszystkie szuflady, wyjmując z nich szaty kościelne zaśniedziałe i stęchłe, głośno zarzucał brak powietrza w zakrystyi, pousuwał najdroższe skarby pani Darcy, wykonane przez nią ozdoby z niebieskiego papieru w złote gwiazdy, przeglądał ze skrzywionemi ustami korporały etc., wreszcie zakończył przegląd uwagą:

— Jak żyję nie widziałem podobnego brudu.

Możecie zarzucać irlandczykowi co się wam podoba, ale jeżeli nie życzycie sobie spotkać się z jego wzrokiem groźnym i usłyszeć złorzeczenia,—radzę—nie zarzucajcie mu, że jest brudny. Pani Darcy wytrzymała z godnością, bez mrugnięcia, skrupulatną rewizję swego gospodarstwa, ale gdy ksiądz wikary wyrzekł słowo fatalne, wybuchła gniewem tem straszniejszym, im dłużej był ukrywany pod powłoką grzeczności.

— Brud!—zawołała.—Pragnęłabym widzieć choćby odrobine brudu tutaj!

— Boże drogi, co mówisz kobieto! Wszak tu brud jest wszędzie: w powietrzu, pod nogami, w kominku, na ołtarzu!

— Jesteście, księżo, pierwszym człowiekiem, zarzucającym niechlujstwo temu miejscu. Ma się rozumieć, że niema tu dywanów, skór niedźwiedziej, ani wołowych, które, zdaje się, są obecnie modne. Niema tu zwiercia-

— No o co chodzi? Wallensteinem czesi nazywali Waldsteina. Pan Szuczyński o tem nie wiedział?

Sekretarz rady zarządzającej *Discontogesellschaft* i wice-konsul paragwajski w jednej osobie, tak był zdumiony, że się już o nic nie pytał, tylko kłaniając się rzekł:

— Wszystko będzie według życzenia pana prezesa.

— Nie zapomnę o panu przy rozdiale noworocznej gratyfikacji.

— Ale jeszcze słówko, panie prezesie. Prezent jubileuszowy będzie kosztował, mówię to dyskrecjonalnie i konfidencyjalnie, około 1000 rubli... U naszych zaś urzędników golizna, nie wiedzą z kąąd wziąć na składkę, bo to i na obiad jubileuszowy po 6 rubelków...

— Zaforszuszować z podręcznej kasy na rozplaty.

— Dziękuję panu prezesowi.

— Stracić zaliczenie w czterech ratach miesięcznych z pensyj.

— Dobrze panie prezesie.

— No i policzyć $\frac{3}{4}\%$ w stosunku miesięcznym.

Sekretarz już nie potakiwał, tylko złożywszy milczący ukłon opuścił gabinet konsula-prezesa.

Tuż po nim weszło trzech panów, na widok których przyjemny uśmiech okolił wydęte wargi siwowłosego konsula, trzymającego na małym korpucie hardo zadartą

deł, ani fortepianu, ale niema też brudu! Niechno jego-
mość pokaże mi brud, bo dobra sława, to cały majątek
biednej kobiety!

— Nie zarzucam nie waszej dobrej sławie, moja ko-
bieto, ale jeżeli nie widzicie tu brudu, to ja was chyba nie
przekonam. Popatrzcie na kominek.

Przy tych słowach wskazał jej zagłębienie kominka,
wypełnione żużlami, na poły spalonym papierem i — po-
piołem.

— Patrzcie państwo! ksiądz nazywa brudem czysci-
tki popiół i zmiętki z ołtarzy! Cóż dalej, coź dalej?

— To dalej! — rzekł, podprowadzając ją do ołtarza
i wskazując na obrus pomięty, szary, pokryty widocznymi
plamami różnej barwy i wielkości.

— Czyż nie jest to wstydem dla kościoła? — spytał
poważnie.

— Nie widzę w tem wstydu żadnego — odparła pani
Darcy. — Obrus był prany na Boże Narodzenie i jest dzi-
saj tak czysty, jak wówczas, gdy przywieziono go z pralni.

— Więc nazywacie to czystością? — zawołał wskazu-
jąc na miejsca poplamione woskiem ze świec.

— Wielkie nieszczęście, że trochę poświęcanego wo-
sku kapnęło ze świec na ołtarz!

— Jesteście nieznośną, kobieto! Wiedźcież, że do-
niosę o wszystkim księdzu proboszczowi, niech on się
z wami rozprawi.

— Dobrze, dobrze! — wrzasnęła, — ale ja w pierw opo-
wiem, jak było!

Tak też uczyniła. Ksiądz Letheby ze swej strony
opowiedział mi zajście również, ale opowiedział z niezmierną
delikatnością, bo czuł, że oskarża pośrednio i mnie tak-
że o zbytnią powolność i zaniedbanie. Słuchałem słów je-
go ze wstydem pewnym i z bólem serca; w końcu zaś po-
stanowiłem dać mu zupełną swobodę działania. Wiedzia-
łem, że pani Darcy nie tak prędko wybierze się do — Ame-
ryki.

Jakże byłem zdziwiony następnej Niedzieli, gdy
wszedłszy do zakrystyi, poślizgnąłem się tak, że gdyby
nie sąsiedztwo ściany, prawdopodobnie zawakowałoby
probostwo w Kilronanie. Podłoga była wywoskowana,
tu i owdzie widniały chodniki z włókien kokosowych. Ko-
minek odświeżony, — zasłaniał ekran, na którym widniał
wcale ładny krajobraz alpejski; zegar cykał głośno tak,
jakgdyby wyrażał zadowolenie, że nareszcie dano mu mo-
żność wskazywania czasu po tylu latach odpoczynku,
a mali moi ministranci oczekiwali czysci i wymyć, w bia-
łych, jak śnieg, komeżkach.

Nie koniec na tem. Zamiast poszarpanego i okryte-
go plamami, znalazłem humerał bielutki i starannie wy-
prasowany, alba zaś była tak wykrochmalona, że gdybym
był postawił ją na ziemi, stałaby o własnej mocy. Wola-
łem stare swe szaty i o mało, żem ich nie zażądał; czułem
wszakże, iż muszę się poddać reformatorskiej działalności

głowę, o kwadratowej twarzy, szerokich ustach i wybi-
nym nosie.

— Głęboki szacunek dla pana prezesa — rzekł jeden,
uniżenie się kłaniając.

— Jak się pan miewasz, panie Brudkiewicz... Co
słychać na giełdzie?

— Wszystko dobrze, panie prezesie — odparł Brud-
kiewicz, uradowany z podania mu dwóch palców kosulo-
sko-prezesowskich.

— Nie przeszkadzamy ci, Mieciu? — poufałym tonem
ozwał się drugi, rówieśnik Waldsteina, także finansista,
Diebfater, pasjonowany archeolog i heraldyk.

— Przychodzimy z gotową rzeczą — dodał trzeci
z przybyłych, Schrifthaar, literat.

— Witam, witam zawsze mi drogich gości... Po-
zwólcie tylko niech się załatwię z p. Brudkiewiczem.

— My przecież w jednym interesie...

— Czyżby?

— Kochany konsulu Mieciu, wszak wiesz, że Brud-
kiewicz nietylko jest urzędnikiem giełdowym, ale i dzien-
nikarzem, naszym dziennikarzem.

— Pochlebiam sobie, że pan prezes zna moje artyku-
ły ekonomiczne, przemysłowe i handlowe, w których sta-
ram się zawsze oświetlać działalność takich znakomitych,
jak pan prezes, mężów.

nowego wikarego. To też z pewnem uczuciem wstydu
zaniechałem zamiaru. Gdy jednak w końcu nałożył
nowy biret, krząjący mi czoło kantami ostre, nie mogłem
wytrzymać dłużej i zawołałem:

— Pani Darcy!

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŁÓDŹ W OBRAZACH.

(Żydzi, niemcy i my).

II.

Targi i sklepy żydowskie.

— Jeżeli Warszawa chrześcijańska uskarża się na wzra-
stające zażydzenie miasta, coź dopiero o naszej Łodzi można
powiedzieć? — skarżył się mój interlokutor.

— Zaczniemy od dołu — ciągnął dalej — i pójdźmy obej-
rzeć, jak mówią francuzi, *ventre de ville*, czyli nasze rynki tar-
gowe.

Na dwóch obszernych placach, które przecina ulica No-
womiejska, będąca jakby przedłużeniem Piotrkowskiej, roz-
tasowały się setki kramów, stolików, ławek i t. p. Całość
wygląda niby dawniejsza warszawska Żelazna Brama. Obok
produktów spożywczych wszelakiego rodzaju, są tu kramy
z towarem lokciowym, tym najtańszym i najlichszym, z no-
rymberszczyzną, zabawkami, obuwiem, czapkami i t. p.

— Zapewniam pana — powiada mój przewodnik — że
w tej całej rzeszy przekupniów i przekupek nie znajdziesz
a ni j e d n e j chrześcijańskiej duszy.

— Myślałem, że to przesada. Ale po kilkunastu minu-
tach skrupulatnego obchodzenia wzdłuż i wszerz targów,
przekonywam się o słuszności istniejącego faktu.

— Niech pan jednak nie sądzi, żeby nie próbowano
przełamać tego nieuprawnionego, a przecież istotnego mo-
nopolu żydów. Każda jednak próba kończyła się dla han-
dlu chrześcijańskiego sromotną porażką.

Dowiaduję się więc o takich faktach: Kiedy pewna
chrześcijanka otworzyła swój kram, poczęto czynić jej moc,
zrazu drobnych, przykrości. Nasyłano złodziejów, których
oczywiście w Łodzi nie brakuje, pijaków i awanturników, ta-
mujących ruch przed kramem. Gdy jednak wytrwała ko-
bieto wszystko przeniosła, tembardziej, że klientela jej wzra-
stała, zbojkotowano ją solidarną zniżką cen w sąsiednich
kramach. Na kosztą takiego „figielka“ złożyli się wszyscy
żydowscy przekupnie i po paru tygodniach chrześcijańska
kupcowa, straciwszy niewielki kapitalik, musiała swój kram
zamknąć.

Podobny bojkot czyni się z wszystkimi chrześcijanami,
pragnącymi sprzedawać na targach produkty rozmaite, jak
np.: nabiał, ogrodowizny, drób i t. p. Bywały wypadki, że
na upartych i wytrzymalszych urządzano skryte napady,

— Cygarko, panie Brudkiewicz? Diebfater zapalisz?
Pan Schrifthaar pozwoli?

— Prawdziwe importowane.

— Innych nie palę, panie Brudkiewicz... Bez cła ko-
szują po marce sztuka.

— Więc, kochany Mieciu — zagał Diebfater — mono-
grafia, którą zięć mój opracował...

— Dowodzi, że jeden z rodu Waldsteinów v. Wallen-
steinów dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się pod
koniec XVII wieku w Warszawie — ciągnął dalej Schrifft-
haar. — Był to Emeryk Waldstein v. Wallenstein najpra-
wowiejszy wnuk słynnego bohatera wojny 30-letniej. Są
niezbite dowody, że jako wygnaniec musiał się ukrywać.
Mieszkał tedy w jurydycie Grzybów przebrany za żyda,
w domu Natana, kupca win hiszpańskich.

— Henryś, czy nie lepiej będzie węgierskich? Kto
wówczas pijał w Polsce wina hiszpańskie? — przerwał
Diebfater.

— Niech teść nie przeszkadza. Przecież jestem wy-
trawnym historykiem, nieprawdaż, panie Brudkiewicz?

— Naszym znanym, znakomitym, niezrównanym, gdy
chodzi o odtworzenie dziejów i postaci historycznych,
a nawet nie historycznych...

— Niechże będzie hiszpańskich — zamruczał Dieb-
fater.

bijąc i kalecząc dotkliwie. Słowem, żydowscy przekupnie łódzcy stanowią zwartą falangę, udaremniającą rozwinięcie handlu chrześcijańskiego na stałych rynkach targowych. Ztąd, oni są panami w oznaczaniu cen, ztąd w znacznym stopniu ta drożyzna, mimo obfitych dostaw, drożyzna niepomernie większa, niż w Warszawie.

Na ulicy Nowomiejskiej i obu rynkach w s z y s t k i e sklepy są również żydowskie.

— A proszę zwrócić uwagę na szyldy—nadmienia mój przewodnik.

Oprócz napisów w obowiązującym języku urzędowym, p r a w i e na żadnym szyldzie nie widzę polskiego tekstu, tylko niemiecki, a obok trzeci... żydowski.

— O ile mi wiadomo, napisy hebrajskie na szyldach od wielu lat zostały wzbronione, przynajmniej w Warszawie...

— Lecz nie w Łodzi; nawet na tak pryncypalnej ulicy jak Piotrkowska zaraz panu żydowski szyldzik pokażę.

Jakoż na ścianie domu Nr: 17, tuż przy napisie niemieckim *Weinhandlung*, widzę szyldzik hebrajski, który niejednego z syonistów raduje niemało i nasuwa mu zapewne takie myśli:

— Po co my się mamy wynosić do Palestyny, kiedy z Łodzi z każdym dniem robi się takie nasze, takie echt żydowskie miasto!

Handel pieniędzmi.

— Jeżeli na ogół firm handlowo-przemysłowych 45^o/_o stanowią żydowskie, to już cały ruch bankiersko-wekslarski ześrodkowywa się w y ł ą c z n i e w rękach żydów—oświadcza Łodzianin i tak dalej prawi:

— Nie wyłączając instytucyj bankowych, posiadających tu liczne filie, a nie biorąc w rachubę niejakich usiłowań utworzenia kredytu chrześcijańskiego, śmiało można powiedzieć, że na ogóle interesów pieniężnych, czyli finansów, cięży Juda, a ztąd trzyma w swej zależności wyzyskującej i handel i przemysł łódzki. Wszyscy prawie ci więksi i pomniejsi bankierzy, wekslarze, dyskonterzy i t. p. czereda handlująca pieniędzmi, to krótko mówiąc: lichwiarze. Powiesz pan, że przecież istnieje prawo o lichwie, więc z kądże znowu?.. Ależ przeciw temu prawu żydzi wynaleźli wszędzie tyle misternych asekuracyj, że... Przecież procesy karne wytaczane o lichwę coraz są rzadsze, nie dlatego jednak, aby lichwa ustalała, ale dlatego, że o wątek dowodowy coraz jest trudniej. A tu w Łodzi, gdzie w lichwiarskim procederze są mistrze nad mistrzami, bodaj że najtrudniej...

— Jak nasz gród, od chwili potężnego rozwinięcia się ruchu przemysłowego, zwrócił na siebie baczną uwagę dyskonterów żydowskich, masz pan najlepszy sprawdzian w założeniu tu mnóstwa filij rozmaitych „domów bankowo-wekslarskich“ istniejących w Warszawie. Między innemi znani warszawscy finansisiści (sic!) p. p.: Landau i Goldfeder rozwinęli na gruncie łódzkim wielce ruchliwą działalność.

— Tam, ów Emeryk pokochawszy się w córce Natana, pięknej, uroczej Sarze, istnej róży Jerychonou...

— Może lepiej *marechal Niel*, to najpiękniejsza odmiana róży—wtrącił z powagą konsul Miccio.

— Pokochał się tedy i ożenił—ciągnął historyk, nie zwracając uwagi na poprawkę Waldsteina. — Oczywiście było potomstwo, które wychowano w religii matki, czyli moźjeszowej.

— Panie Schriffthaar, nie możnaby tego pominąć? Co kogo dziś obchodzi konfesyjność? — znów wtrącił gospodarz.

— Panie prezesie, to konieczne. Wszyscy przecież wiedzą, że pan prezes pochodzi z naszych.

— Moźnaby nadmienić, że skoro się dowiedział o swojej procedencji uznał za stosowne wrócić do wiary przodków.

— Dziękuję za znakomitą poprawkę, panie Brudkiewicz, chociaż ja naprawdę wówczas nie wiedziałem...

— Tego nikt, kochany Micciu nie potrzebuje sprawdzać—odparł z powagą Diebfater.

— Koniec końców moje poszukiwania historyczne, a teścia heraldyczne i archeologiczne dowodzą czarno na białem...

— Że nasz, nasz kochany konsul Waldstein jest...

— Najprawowitszym potomkiem Wallensteina, księ-

Tu mój interlokutor pokazuje na ulicy Piotrkowskiej szyld: *Banckgeschäft Landau* i zaprasza z sobą, albowiem ma w onym zakładzie bankierskim o coś się dowiedzieć.

Nie myślę rozwodzić się nad ustrojem *Banckgeschafu herr Landau'a*, powiem krótko.

Jest to biuro niemiecko-żydowskie, w którym interesant mówiący po polsku, obrzucony bywa jakimś drwiąco-ironicznym uśmieszkiem. Chyba gdy można na nim dużo zarobić... Ha! wówczas zjawia się na zawołanie *Gemütlichkeit*, naturalnie żydowska...

„Dwa bratanki“.

— Chociaż ruch syonistyczny do ena wybije nam z głowy naiwne marzenia o uspołecznieniu żydów i ono *condratitio in adjecto*: „polak moźjeszowego wyznania“ zaliczy do bolesnej humorystyki,—nie wadzi jednak, żebyś pan napisał, jak się tu żydzi łódzcy uspołeczniiali, nawet przed syonizmem, jakie to z nich „dzieci jednej ziemi“.

— Że proletaryat żydowski—prawił dalej spostrzegawczy łodzianin—obejuje z sobą żargonowo, to nie nowina. Ale t. z. inteligencja żydowska, napływająca do Łodzi, czy to z Warszawy, czy z kądinąd, bardzo stosunkowo szybko i chętnie przystosowywa się do niemieczyny. W bankach, sklepach, w knajpach, ba! w stosunkach towarzyskich i rodzinno domowych, językiem panującym wśród łódzkiej t. z. „inteligencji żydowskiej“ jest niemiecki. Znam żydów, którzy jeszcze przed pięciu laty rozmawiali w domu z żonami i dziećmi po polsku, a dziś już rozmawiają wyłącznie po niemiecku. Ba! w postępowej synagodze, tylko język niemiecki rozbrzmiewa.

— I wie pan co? Nawet syoniści, którzy z takim ślicznym tupetem prawią o odrodzeniu narodowości żydowskiej, lubują się w niemieczynie i wielu z nich jest tego zdania, ażeby nie wskrzeszać trudnej hebrajszczyzny, lecz jako *Weltjudensprache* przyjąć niemiecki?

Pionierem tego syońsko-germanofilskiego ruchu—jak mnie dalej objaśnia łodzianin—jest główny rabin i kaznodzieja żydowski w Łodzi, a zarazem pełnomocnik wielkiego okręgu syońskiego, p. Boruch Jelski. Rabin ten wygłasza syonistyczne kazania w synagodze wyłącznie po niemiecku i obok wystawiania narodowości żydowskiej, sypie komplementy na prawo i lewo dla najkulturalniejszego narodu *in der ganzen Welt*, oczywiście... niemców...

Herr Boruch Jelski, piastujący urząd rabina i kaznodziei w Łodzi od lat przeszło dziesięciu, szczyci się tem, że nie umie ani słówka po polsku. Kiedy zaś kilku członków gminy żydowskiej, przerażonych opinią jako p. Boruch Jelski jest nie tylko syonistą, ale i potroszę... hakatystą—zażądało, aby się w ciągu roku nauczył choć cokolwiek po polsku i jakąś tam mówkę polską dla blagi wygłosił, gazeta hebrajska „Hamelic“ z godną uznania szczerością oświadczyła:

„Żądanie takie jest niesłuszne i niesprawiedliwe. Pan Boruch Jelski wygłasza przecież swe przepiękne kazania

cia Friedlandu, Meklemburga i Żegania, bochatera wojny trzydziestoletniej—wykrzyknął z zapalem Brudkiewicz.

— Ach czemu ja o tem nie wiedziałem przed laty trzydziestu—z westchnieniem nadmienił Waldstein.

— Dlaczego przed 30-u, kochany Micciu?

— Wojna trzydziestoletnia, panie konsulu, zakończona pokojem westfalskim w 1648 r.—z namaszczeniem erudyty rzekł Schriffthaar.

— Nie rozumiecie mnie, drodzy przyjaciele. Przed laty trzydziestu, gdy uzyskałem szlachectwo... ach co ono mnie kosztowało...

— Starań?

— Pieniędzy, panie Brudkiewicz... Dostałem tedy herb, bardzo ładny herb... ten pół lew prześlicznie wygląda, nieprawdaż? Lecz gdybym wówczas powołał się na tego Wallensteina, mógłbym otrzymać większą koronę, koronę książęcą, a kto wie może i tytuł...

— Niema nic straconego, wystąpić z nowem podaniem...

— Ty, Diebfater, mylisz się... Teraz gorsze czasy, a i Waldstein nie może już sypać rublami, jak dawniej.

— Spodziewam się jednak, że nabędziesz odemnie mundur po swoim przodku księciu Friedlandzkim. Nie chcę nic zarobić, zapłacisz tyle, ile mnie samego kosztował.

(Dalszy ciąg nastąpi).

w czystym i wyraźnym języku niemieckim, pr z y j e m n y m dla ucha słuchacza, większość zaś żydów postępowych w Łodzi nie zna wcale a wcale języka polskiego, gdy natomiast w szyscy bez wyjątku wybornie rozumieją piękną mowę niemiecką, która jest j ę z y k i e m p a n u j ą c y m we wszystkich stosunkach handlowych łódzkich“.

— To przynajmniej jasne, szczerze i dobitne, niepraważ?—rzecze mój interlokutor, pokazując dosłowny przekład z oryginału syońsko-hakatystycznej gazety hebrajskiej.

A mnie, naprędcie, niby trawestacya znanej piosenki: „Polak-Węgier dwa bratanki“, ułożył się taki *ad hoc* wielce aktualny kuplet:

Syonista, hakatysta
Pijąc *Bruderschaft*,
Tworzą w Łodzi, oczywista,
Jedno *Gesellschaft*. (D. c. n.).

Bolesław Szymański.

Kartki z prowincyi.

Feministki w Warszawie i kobiety-obywatelki na prowincyi.— Czem się tamte pierwsze, a czem te drugie—interesują? — List p. P. M. z Płockiego, o książeczkach ludowych.— Podstępna taktyka naszych panów „ludowców“ — Jaki jest sposób na nią. — Baczność! — „Kalendarz dla gubernii Płockiej“ i szczególne pomieszczenie w nim dwóch obok siebie życiorysów.— Jak to nazwać? — Garncearstwo w osadzie Pawłów i i straszliwy wyzysk żydowski. — Chłop robi i zarabia, a żyd — wszystko zjada.— Przemysł ludowy marnieje i ginie, ale za to mamy sekcję przemysłu ludowego. — *Cui bono* ona istnieje i co robi naprawdę?

Mam szczególną przyjemność, gdy w dzisiejszych czasach grasującego feminizmu i zwyrodnienia naszych niewiast polskich, zdarzy mi się napotkać kobietę-polkę, nie po głupiemu i nie po waryacku, ale naprawdę, uczciwie, rozumnie postępową. Polka taka nie przeżuwa co prawda i nie powtarza po papuziemu, pochwytyanych z wolnomyślnych utworów literatury współczesnej frazesów i madrygałów mniej lub więcej bluźnierczych i mniej lub więcej niedowarzonych, albo niedorzecznych, ale myśli za to sama za siebie. Myśli własną głową i czuje sercem nie zakazaniem miazmatami „myśli wolnej“ i moralności dyabelsko-masońskiej, czyli „niezależnej“. Interesuje ją najżywiej i przedewszystkiem to, co w duszy kobiety-obywatelki najsilniejszym tętnem drgać winno. A więc: duch moralności, duch religijny i duch obywatelski we własnym społeczeństwie; pragnienie żywe rozbudzania uczuć lepszych, podniosłych w całym otoczeniu swoim, jak daleko sięgać ono może; pragnienie moralnego i materialnego dobra maluczkich i przykładanie czynnej ręki do krzewienia wpośród tych ostatnich oświaty, oczywiście nie żadnej bałamutnej, podrabianej i w gruncie rzeczy ogłupiającej, ale zdrowej, rzetelnej i na Zakonie Bożym ufundowanej.

Czy polki takie są w Warszawie? Jużcić chyba są; w każdym razie jednak, przy rozkrzewionej zarazie feminizmu, łatwiej można zauważyć takie, które szaleją za Przybyszewskim i jego „nagą duszą“, aniżeli obywatelki zdolne do myślenia i odczuwania istotnych potrzeb społeczeństwa. Więcej za to kobiet polskich tego ostatniego autoramentu jest, jak mniemam, na prowincyi, a widzę to choćby z listów otrzymywanych jako materiał do tych moich „kartek“.

Oto naprzykład i pani P. M. z Płockiego, interesująca się widocznie dobrem i oświatą maluczkich, pisze: „Przy nabywaniu dla ludności wiejskiej książek do czytania, wybrałam, między innymi, jedną, noszącą tytuł: „Na służbę Bożą“, przez Bronisława Grabowskiego. Tytuł negujący, a pokorna postać kłęczącego kleryka—na okładce—tem bardziej do nabycia książki zachęca. Na szczęście, zanim dziełko to do czytania dałam, przeczytałam je sama i... przekonałam się, jakie to książki dla ludu piszą się u nas i drukują! Niby na oko niema w tej książeczce nic tak dalece złego, jak w z a s a d z i e niema w tem nic karygodnego, jeżeli kleryk, przed przyjęciem święceń, nie czując w sobie dość siły dla spełnienia powołania świętego, opuszcza seminaryum. Ale, pytam, jest że to właściwy temat dla ludu i nie jest że to dla prostaczka nieoświeconego wprost rzeczą gorszącą, gdy mu się opowiada, jak to kleryk, po uprzednim postanowieniu wstąpienia „na służbę Bożą“, zakochawszy się w dziewczynie, zrzuca suknię i pojmuje swoją Dulcyneę za żonę?... Nie darmo, dodaje pani P. M., słyszałam, że książeczki ludowe opatrzone pajakiem w jednym, a sierpem w drugim rogu są... niepewnymi, gdyż autorowie ich piszą dla niepoznaki — i rzeczy bardzo dobre, i średnie i najbardziej gorszące“.

I szczególnie uwagą tą ostatnią sz. autorka listu trafia w sedno rzeczy. Tak, nasi oświeciciele ludu z obozu

wolnomyślnego nie od dzisiaj już na sposoby się biorą. Dając ludowi rzeczy tylko w duchu liberalno-bezwyznaniowym, możnaby sobie odrazu sprawę popsuć; ale gdy obok wolnomyślnych i n i e d o w i a r c z y c h, wsunie się od czasu do czasu jakąś książeczkę w duchu „klerikalnym“, można będzie w ten sposób łatwiej uspić uwagę i duchowieństwa, „trzymającego lud w kleszczach fanatyzmu“, i innych obskurantów ultramontanów!

Wspaniała, iście żydowsko-postępowa metoda przemycania aż do ludu zgnilizny, wobec czego jednakże, należy uczciwej inteligencji katolickiej postępować nie inaczej jeno tak właśnie, jak czyni pani M.: najpierw książkę dla ludu przeznaczoną przeczytać, a następnie dopiero, stosownie do wartości, albo rzucić ją w piec, albo dać do czytania. Ze strony zaś organów prasy szczerze zachowawczych obowiązkiem jest świętym, do inteligencji katolickiej, pozostającej w bliższym stosunku z ludem, wołać jak najczęściej: b a c z n o ś ć! albowiem zły duch kierujący wolnomyślnymi oświecicielami maluczkich i innymi głosowiczami, nie śpi u nas—nie!...

Taż sama sz. korespondentka i na inne jeszcze wydawnictwo uwagę moją zwraca. Wyszedł z druku „Kalendarz dla gubernii Płockiej“, a w nim ukazało się *curiosum* istne—bezmyślności, czy pomysłowości wydawniczości kupieckiej nie wiem, dość że... *curiosum*. Zostały tam, obok siebie, umieszczone dwa życiorysy: ks. Welońskiego, zasłużonego kapłana i... doktora Perkała—żyda!... Ten ostatni był sobie lekarzem zwyczajnym, w prowadzeniu kuracyi mniej lub więcej... szczęśliwym, chociaż mniejsza już o to, jakim był ów zmarły żyd Perkal. Ważniejsza jest ta okoliczność, iż z takiego zestawienia obok siebie dwóch tych życiorysów wychodzi ostatecznie na to, jako kapłan nasz katolicki szanowany powszechnie i ów żyd lekarz, są to ludzie w ostatnich dziejach Płocka równej miary i zasługi równej! Jak zrównanie podobne w wydawnictwie publicznym nazwać i jak je określić? Eh... wolę już nie nazywać i nie określać, gdyż mógłbym powiedzieć brzydkie bardzo słowo, a i bez tego „Rola“, w pewnych bardzo niby „poważnych“, a właściwie w wysoco oportunistycznych sferach, mniej dobrze jest widzianą za jej ton mniej... uprzejmy.

Ba! ale jak tu zachować ton miły, spokojny i... słodkawy *à la* ton „Biesiady Literackiej“, gdy się ma przed oczyma taki okrutny i nieludzki wyzysk o jakim przed kilkoma tygodniami na tem samym miejscu mówiłem, pisząc o przemyśle sitarskim we wsi Dębno w pow. Opatowskim; lub gdy się czyta opis wyzysku ludzkiej pracy—takiego, o jakim pisze mi dość obszernie w liście pefen współczucia dla niedoli bliźnich, ksiądz K. P. z powiatu Chełmskiego! Proszę posłuchać i rozważyć: W powiecie tym, w osadzie Pawłów, położonej w odległości 3-ch wiorst od kolei żelaznej, istnieje z dawien dawna przemysł garncearski. Niegdyś stan przemysłu tego był nader pomyslnym, mianowicie kiedy jeszcze garnków żelaznych i blaszanych mniej używano, lub nie było ich wcale. Dziś zmieniły się czasy i warunki, ale i dzisiaj jeszcze garncearstwo dla mieszkańców osady wspomnianej stanowi jedyny niemal środek zarobkowania. A praca garncearzy, to praca, co się zowie, znojna, nie mówiąc już o trudnościach jakie jej towarzyszą. Najbardziej uciążliwym jest poszukiwanie i wydobywanie gliny, za którą pewne *quantum* płacić także trzeba;—następnie zwożenie jej w bryłach do domu, oczyszczanie, mieszanie etc., a wszystko to są dopiero czynności wstępne. Właściwy wyrób garnków pochłania garncearzowi czasu kilka tygodni, to jest tyle, ile go potrzebuje na przygotowanie ilości garnków takiej, jaka ewentualnie kwalifikuje się do wypalenia jednorazowo, to znaczy od 10 do 20-stu kóp,—przyczem naturalnie i koszta są dość znaczne. Beczułka polewy kosztuje rb. 8 i starczyć może zaledwie na 4 „horny“ czyli piece, chociaż—nadmienić trzeba—nie wszyscy ci garncearze i nie wszystkie naczynia polewają. Natomiast każdy z garncearzy ponosi inny koszt wypalania, mianowicie koszt drzewa, którego do jednego pieca zużywa się ćwierć sąnia. A gdzie jeszcze praca i koszt szlifowania po wysuszeniu wyrobu?

Napracował się tedy garncearz biedny, poniósł koszt, wydał grosz ostatni, nieraz nawet głodu przymierając—i dla kogo to wszystko? Ach, w tem jest właśnie... jądro kwestyi i przedziwna ironia losu! Cały ten znoj i koszt robotnik nasz chrześcijański ponosi w pierwszym rzędzie *dla żyda!* Bo i w Pawłowie, jak wszędzie prawie indziej, żydzi opanowali ów przemysł włóściański i są wyłącznymi odbiorcami towaru, płacąc zań tyle ile

sami chcą, a właściwie tyle ile potrzeba, aby ci ich faktyczni parobcy, wyrobniicy-garnkarze, nie poumierali z głodu, i aby im—żydom—inwentarza roboczego, tym sposobem, nie zbrakło! Dobroduszny, niezaradny wyrobniicy-garnkarz wpuścił żyda i ten go też, raz opanowawszy, ssię już bez litości. Bo czy wiecie szanowni państwo, ile taki żyd handlarz garnków, bez wszelkiej pracy, kosztu i nawet bez wszelkiego ryzyka, na tym garnkarzu, naszym chłopie—zarabia? A oto właśnie cyfry na miejscu przez sz. korespondenta zebrane. Za jedną całą tak nazwaną „hornę“, obejmującą od 12 do 20 kóp garnków, żydzi płacą garnkarzom przeciętnie 10 do 18 rubli z dostawą *nota bene* na miejsce, a więc do Krasnystawu, Chełma, Izbiicy etc.! Przyjąwszy przeciętnie 15 kóp w „hornie“, będziemy mieli 900 garnków różnej wielkości; czyli że nabywcę żyda, który za ilość tę płaci do 15 rubli, kosztuje garnek, bez względu na wielkość i formę *po 1 i 2/3 kop.*: tymczasem tenże sam żyd na targu, za tenże sam garnek żąda *minimalnie* po 5 kop. i tak go sprzedaje! Czyli, że żyd na każdym garnku zarabia *minimum* 3, wyraźnie *trzy kopiejki*, co zaś na całej „hornie“—daje mu 27, wyraźnie *dwadzieścia siedm* rubli czystego zysku, bez pracy powtarzam, bez kosztów i nawet bez wszelkiego ryzyka! Chłop nasz zrobi, zarobi i produkt swój sam do miasta żydowi na ofiarę dostawi, a żyd cały ten owoc jego znoju zje — i... manipulacja garnkarska ostatecznie skończona! Żyd tuczy się i mnoży, a chłop-garnkarz żyje w nędzy, niedoli i nawet bez nadziei lepszej jakiejś przyszłości. Nie znamienneż to i nie pobudzające—ż do rozmyślenia?...

A między owymi garnkarzami prostymi są i ludzie zdolni, nawet bardzo zdolni. Dawałem im, pisze sz. ks. P., formy starożytne, jak np. wazy greckie, urny, amfony, dzbany i wszystko to wykonywają nader misternie a estetycznie. Zaciekawione obywatelstwo okoliczne porobiło sporo zamówień na wyroby podobne, a dodać jeszcze trzeba, iż niektórzy z garnkarzy zajmują się i wyrobem zabawek.

I wszystkie te istotne nieraz zdolności i cała ta praca marnieje w nędzy, w bezradności, w ucisku i poddaństwie żydowskim, ale za to mamy w Warszawie „Sekcyę przemysłu ludowego“, w której się bardzo dużo rozprawia o jego podźwignięciu; a nawet panowie Milguje-Malinowscy „tworzą“ przemysł ludowy, zakładając tu i owdzie warsztaty tkackie, o których jednak w krótkim czasie następuje bardzo głucha cisza... I dzieje się, w sprawie tej ważnej, naprawdę po... naszymu. Rozprawia się o zakładaniu przemysłu w miejscowościach, okolicach nowych i pisze się o rozprawach tych sprawozdania sążniste, ale o tem, co od lat wielu istniejąc, marnieje teraz właśnie, upada i ginie, nie wie się nic, albo bardzo mało... I nikt tam z członków owej „sekcyi“ nie zajrzy, nikt nie zbada warunków i stosunków miejscowych; nikt nie wskaże interesowanym, czyli obdzieranym, jak przed wyzyskiem bronić się mają; nikt im nie dopomoże do zawiązywania spółek wytwórczo-handlowych, któreby wyzyskowi skuteczny odpór dawać mogły; nikt, słowem, z owych, zorganizowanych w „sekcyę“, specjalnych opiekunów przemysłowej pracy włościańskiej, nawet nie pomyślał dotychczas o wydobycej jej z niewoli najstraszniejszej i najokrutniejszej, bo... z niewoli żydowskiej. Więc *cui bono* owa „sekcyja przemysłu ludowego“, pytam już po raz wtóry czy trzeci, i co ona... tak... naprawdę robi?—Rozprawia!... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dla czego mi żal dra Ware. — Ustawa przeciw pocałunkom. — Protest przedsiębiorcy teatralnego. — Jest i na to rada. — Gdzie się to działo. — Biedny eks-burmistrz Katowic. — Dla czego Szlązk Górny przewrócił się do góry nogami. — Kto dał do tego hasło. — Dochody spadkobierców Ryszarda Wagnera. — Niekompetentne zdanie o jego muzyce. — Muzyka ongi a dzisiaj. — Największy na świecie tenor-rybak. — Cena loży operowej w Nowym Yorku. — Wirtuozostwo p. Körbera. — Reformy w Macedonii. — Sprawa wenezuelska. — Położenie w Maroku.

Żal mi bardzo tego dra Ware!... Musi to być człowiek okrutnie brzydki, tak brzydki, że nikt nigdy nie zdecydował się go pocałować, i dla tego nieborak, przez zemstę wniósł do ciała prawodawczego projekt do ustawy, zabraniającej ludziom całować się bezwarunkowo. Wniosek swój motywował biedaczysko straszliwą rzekomo niehygienicznością aktu pocałunkowego.

Już raz, dawniej, stawałem na tem miejscu w obrobie pocałunku powtarzać się więc nie będę, tembardziej,

iż przekonany jestem, iż przeciw konsumcyi „nektaru“ tego powstawać może tylko ten, kto go nigdy nie skosztował. Zresztą tym razem wyręczył mnie pewien przedsiębiorca teatralny, który zaprotestował przeciw srogiemu projektowi, twierdząc, że przecie na scenie aktorzy muszą się całować, jeżeli autor sztuki tak przepisuje. Ale zawzięty dr. Ware zawołał na to *ex abrupto*:

— Czekaj, czekaj pan dobrodzieju! Zaraz i na to poradzimy!

I na poczekaniu zrezagował powrawkę do swojego wniosku, zabraniającą pisania sztuk z pocałunkami.

Nie jestem pewny, ale zdaje mi się, że prześwietne ciało prawodawcze projekt dra Ware uchwaliło. Mniejsza zresztą o to, gdyż ja wprzód zostanę chińskim mandarynem, zanim ta ustawa wejdzie naprawdę w życie. Obecnie pozostaje nic tylko dodać jeszcze w charakterze objaśnienia, że cała ta historia rozegrała się w kraju swobod republikanickich *par excellence* — w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, a mianowicie w Stanie Wirginii...

O mało mi także nie żal pana Schneidra, eks-burmistrza miasta Katowic, na Górnym Szlązku. Ten nieszczęśliwiec rozpacza znowu, że Szlązk wogóle a w szczególności Katowice, mimo jego burmistrzostwa, okrutnie się polonizują. Przed 20 jeszcze laty — płacze p. Schneider — robotnik szlązki uważał sobie za ciężką obrazę, gdy go kto nazwał polakiem. Cała ludność czuła się niemiecką. Na ulicach słychać wszędzie słowa polskiego. Nawet dzieci wiejskie, przybywszy do miasta, usiłowały mówić po niemiecku. Szłydów polskich nie uswiadczyłeś, a o zakładaniu stowarzyszeń polskich nikomu się ani nie śniło. Ale jak się tu znęcali ci zatraceni apostołowie (*Hetzapostel*) z Poznańskiego i Prus Zachodnich, tak wszystko przewróciło się do góry nogami! Dziś większa część drobnych rzemieślników uważa się za rdzennych polaków, na ulicach słycać wszędzie mowę polską, dzieci w domu i w szkole rozmawiają po polsku, liczba szłydów z polskimi napisami wzrasta ciągle. W mieście naszym — niby to w Katowicach — dzięki położeniu geograficznemu, ruch wielkopolski założył sobie główną kwatery. W ostatnich kilku latach polacy założyli tu dwie gazety, cztery stowarzyszenia i bank ludowy, a obecnie, o zgrozo! zaczynają organizować stowarzyszenie wyborcze!...

Biedny p. Schneider zapomniał widać, że hasło do tego przykrego dla niego przewrotu dał sam dzisiejszy kanclerz rzeszy niemieckiej, gdy z wrodzonym sobie wytwornym dowcipem powiedział w parlamencie: „Niech sobie każdy mówi tak, jaki mu dziób urósł!“ A że za tym „dziobem“ wszystko idzie, to już trudno! Na to ani p. Schneider, ani ja nawet nie poradzę; a gdybym nawet mógł... Ale dajmy lepiej pokój tej drażliwej alternatywie, z której i tak p. Schneiderowi nie wiele by przyszło...

Dobrze żem się wyżalił nad p. Schneidrem, bo już nie będę potrzebował ronić łez nad losem spadkobierców Ryszarda Wagnera, którzy z tantyem od oper nieboszczyka mają za ledwie pół miliona marek rocznie, nie licząc w to dochodu ze specjalnie wagnerowskiego teatru w Bayreucie. Pod tym względem muzyka Wagnera zasłużyła na nazwę „muzyki przyszłości“, gdyż zapewniła ładną przyszłość jego żonie i potomstwu. Czy potomność przyzna jej to miano, ja tam nie wiem. Co do mnie, to czuję w niej jakby przegrywkę do hakaty, a przekonany jestem, że przy niej nie podskoczyłby ani jeden z Orfeuszowych kamieni. Ale ostrzegam, że ja nie a nie nie jestem muzykalny...

Wogóle przyznać trzeba, że muzyka dzisiejsza inności niż za czasów Orfeuszowych chodzi drogami i inny też wpływ wywiera na otoczenie. Dawniej na jej głos skakały drzewa i kamienie, dzisiaj ruble, franki, liry, korony, pesety, funty szterlingi i dolary wskakują do kieszeń nowoczesnych Orfeuszów. Na ten widok ślinka do ust płynnie niemuzycznym, a jednak nie zupełnie głupim osobnikom, i powoli upowszechnia się wśród nich przekonanie, że dziś lepiej jest mieć rozum w palcach albo w gardle, aniżeli w głowie.

I nie może być inaczej, gdy się patrzy na takie gwałtowne metamorfozy, jakich przykład świeży mamy na niej jakim Giorginim, który przed 8 miesiącami jako zwyczajny rybak sprzedawał ryby w zatoce neapolitańskiej, a dziś święci tryumfy i zgarnia złoto jako największy na świecie tenor, na scenie teatru San Carlo. Taki Giorgini za jeden wieczór więcej zdobywa mamony, niż przez lata całe zarobić częstokroć potrafi najzdolniejszy uczonec, który ży-

cie strawił na poważnych i pożytek społeczeństwu przynoszących badaniach. Taki wymiar wynagrodzenia nie bardzo korzystnie świadczy o moralnej wartości naszej epoki, ale cóż robić, kiedy tak jest i basta!

Jesteśmy muzykalni *par excellence*, a tej naszej muzykalności świetne świadectwo wystawia między innymi fakt, że świeżo zapłacono 80,000 dolarów za dożywotni bilet do łoża opery nowojorskiej. Notabene do biletu tego przywiązany jest jeszcze przywilej, że właściciel jego obowiązany jest dopłacać ile na niego wypadnie, w razie jeżeli sezon operowy skończy się deficytem. Dotykalszego dowodu muzykalności złożyć chyba niepodobna.

Nie muzykalności wprowadzić, ale w każdym razie wielkiego wirtuozostwa w swoim rodzaju dowody składa prezes ministrów austriackiej dr. Körber, który dotąd balansuje na linie swojego prezesostwa i spaść z niej nie ma ochoty, choć go ściągają z niej Niemcy, Czesi i Węgrzy. Z Węgrami udało mu się w ostatniej godzinie zadzierzgnąć jeszcze choć tymczasowo węzeł ugody, ale trudniej idzie mu z Niemcami i Czechami, którzy mimo pozorów ugodowych patrzą na siebie jak pies z kotem. P. Körber, na wskroś Niemiec i centralista, wiedziałby co zrobić z Czechami, gdyby mógł, ale cóż, kiedy na jego nieszczęście te Czechy mają coś z natury okonia, którego nawet największy szczupak połknąć nie może. Bądź co bądź, jedną z najciekawszych rzeczy będzie fizjonomia austriackiej rady państwa, której posiedzenia w tych dniach się rozpoczyna.

Turcyja na gwałt zaprowadza rozmaite drobniutkie reformy i ulepszenia w stosunkach macedońskich, w nadziei zapewne, że tem sianem wykreśli się z pod nacisku Rosyi i Austrii. Ale sztuki te zanadto już są znane, żeby się jeszcze raz udać mogły.

Papiery prezydenta Wenezueli generała Castro poszły trochę w górę. Sprawę z mocarstwami europejskimi załatwi prawdopodobnie konferencya posłów w Waszyngtonie, a nad wodzem powstania Matosem udało mu się odnieść parę dość ważnych, jak się zdaje, militarynych korzyści.

Pogorszyło się za to polepszone chwilowo położenie sultana marokańskiego. Samozwańczy wódz powstańców zbliżył się znów pod Fez i stoi oko w oko naprzeciwko reszty wojsk sultańskich, których wierność jest podobno bardzo wątpliwą. Zdaje się, że mimo wielkiej niechęci Europa będzie musiała wziąć za rogi tę kwestyę marokańską, która jej się gwałtem narzuca, a której następstwa nawet w przybliżeniu przewidzieć się nie dają.

E. Jerzyna.

W Zwierciadélku.

II.

Kiedyś, już dawno, bardzo dawno, kiedy umiałem jeszcze śnić, marzyło mi się, że grałem na wielkiej słodko-brzmiającej harfie. A struny harfy tej stopione były ze złota—myśli i uczuć mych ziomek... I biegła z pod mej ręki pieśń... Ze złotych strun spływał potężny hymn, otchłanny, żywiołowy, bo z głębi miliona serc dobyty... I drżały struny, jakby wielkim lękiem zdjęte, bo właśnie wzeszło było na Niebie słońce odrodzenia Wiary... Tchnęło na harfę mą ogniem i harfa ożyła... poczęła się ruszać, migotać, splatać, dźwięczała tonami i błyskiem.

I zgodnym grały struny chórem... Tylko jedna, jak w Jankełowych cymbałkach, nagle zabrzmiała dysharmonią. Uderzyłem po niej raz, drugi i trzeci mocniej, bo chciałem doszukać się czystego tonu; odpowiedział mi rozdźwięk, brudny, szarpący nerwy—dysonans... Targnąłem nią jeszcze silniej, napoły z rozpaczą, bo pieśń mi gasła. Struna pękła z jękiem, hymn zamilkł, odbiegło marzenie...

Tą struną... to była nasza k o n s e k w e n c y a...

Dziś na jawie wśród prozy szarej, gdy wiem, że może nigdy, nawet pod schyłek życia, nie da mi Bóg takiej pieśni zagrać, zapomniałbym może o sennem rojeniu, gdyby nie ów dysonans, co jak mara złowieszczą staje przede mną co chwila i parska w oczy szyderyczym, szatańskim śmiechem...

Wszedłem do salonu, gdzie młodzian jakiś z t. zw. „inteligencyi“ rozwijał szeroko przed gronem osób program walki z Niemcami na polu handlowem. Mówił z nieklamany zapalem i wiarą... Mimowoli wzrok mój padł do wnętrza trzymanego przezeń cylindra; na stemplu firmowym odczytałem: — „Berlin“... Spojrzałem w twarz antyhakatysty i... pomyślałem, głuptas...

Lecz oto przykrzejszą jeszcze miałem przed chwilą nie-

spodziankę... Odwiedził mnie człowiek rozumny, katolik szczery.

— Przychodzę poskarżyć się—zagadnął na wstępie.

— Cóż tam pana spotkało niemiłego?—spytałem.

— Ano patrz pan—i tu ją! rozkładać przedemną szereg cały numerów „Gazety Polskiej“. — Patrz pan tylko co oni tu wypisują!—ciągnął dalej. — Przecież te herezye, to w najwyższym stopniu obraża nasze zasady!...

A w głosie jego drgało prawdziwe, serdeczne oburzenie.

— I nam jeszcze każą płacić za to!...

Narazie śmiać mi się zachciało, lecz potem, potem coś tam zakłuło w głębi serca... boleśnie... jakoś—dziwnie.

— Więc pocóż pan prenumerujesz to pismo, skoro ono występuje wrogo przeciw pańskim zasadom?—zapytałem.

— A bo... widzi pan te p r e m i a..., zawsze to...

— Och! nie przyznawaj się pan lepiej do tego—przerwałem, zwracając rozmowę na mniej przykre dla „nie przedmioty.

Mówiliśmy tedy o epidemiach, jakie co pewien czas grasują w Warszawie. Jak niegdyś, w wiekach średnich, wsie całe i okolice opanowywały ciężkie choroby histeryczne, tak u nas, w grodzie naszym, pojawiają się obecnie co pewien czas fatalne zakaźne choroby duchowe, jak naprzykład: teatromania, koncertomania, a w ostatnich mianowicie czasach—konkursomania. Przy pomocy konkursów poszukują dziś krawcy nowych fasonów inekspimablów, „Gazeta Polska“—cnoty, teatryk „Elizeum“—kupletów i wodewilów, a zaś świeżo powstały dziennik „Informator“—reklamy najładniej i najdowcipniej napisanej wierszem lub prozą.

Otóż ten ostatni zwłaszcza konkurs wydaje mi się najzupełniej zbytecznym. Bo jeśli chodzi o reklamę, czy to wierszem, czy prozą, toć przecież tyle ich znaleźć można niemal że codziennie w niektórych pismach naszych! A jak „ładnie“ napisane! ba, ba! I nie dziwnego! Wszak wychodzą one nieraz z pod pióra „najdzielniejszych“ naszych publicystów... Ot, przejrzałaby redakcyja „Informatora“—bodaj № 51 „Kraju“ z r. z., a znalazłaby tam odrazu tak „ładny“ panegyryk reklamiarzki p. t. „Zmiany w prasie Warszawskiej“, że tylko... „zaangażować“ autora jego, p. I k s a, na stałego współpracownika i referenta reklam—w „Informatorze“.

A o jak poważnych i wielkich zaletach naszych działaczy prasowych poucza nas ów pan Iks! Oto dowiadujemy się, że p. Donimirski ma „atlasową niemal postać“, że p. Hösiecki „natura dała jasne oczy i jasne włosy“, że p. Lewicki „ożeniony jest z warszawianką“... i t. d i t. d., a wszyscy razem są „znakomici“, „wytworni“, „doskonali“ i... czegoż więcej trzeba?...

„Informatorze“!—wątpię, czy ktokolwiek będzie mógł na twój konkurs przysłać „ładniej“ napisaną reklamę. Poprzestań więc na panu Iksie, gdyż będzie to dla cię nabytek doskonały!

Szozepan.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Sekundycyge Ojca Honorata. Dzień Nowego Roku uroczystość był obchodzony w kościele O. O. Kapucynów w Nowem Mieście, nie tylko z powodu święta, ale i z powodu przypadających sekundycy, czyli jubileuszu półwiekowego kapłaństwa Czcigodnego Ojca Honorata Koźmińskiego. Od wczesnego rana kościół Kapucyński zapełnili pobożni, a w szczególności wielbiciele cnót i żarliwej działalności Świętobliwego Zakonnika. Jubilat, wprowadzony głównymi drzwiami, w otoczeniu Braci Zakonnej i świeckiego duchowieństwa, zaintonował przed Wielkim ołtarzem hymn do Ducha S-go: *Veni Creator Spiritus*, a następnie przystąpił do sprawowania Mszy jubileuszowej, inaczej, po 50-ciu latach kapłaństwa, sekundycyami, jak pierwsza prymicyami, zwanej. Po Ewangelii wstąpił na ambonę gwardyan konwentu kapucyńskiego O. Feliks i wygłosił podniosłe kazanie, zwrócone do Sędziwego Jubilata.

Pół wieku spędzonego na trudzie w Winnicy Pańskiej, to już powód do uchylecia czoła przed kapłanem-zakonnikiem. Cóż dopiero, gdy temu trudowi, przy łasce Bożej, towarzyszyła potężna żarliwość, aby nieustannie świecić przykładem Braci Zakonnej i zbożnemu ludowi. Obok ascetycznej wewnętrznej pracy, O. Honorat, jako spowiednik i przewodnik duchowny, tysiące dusz zwrócił ku Bogu, a jako pisarz religijny, w takich np. pracach, ja k

„S-ty Franciszek z Asyżu“, „O czei wynagradzającej“ etc., podnosi ducha pobożności w sercach mnóstwa czytelników.

Po Wotywie odśpiewano hymn dziękczynny S-go Ambrożego: *Te Deum Laudamus*, poczem O. Honorat, według ustanowionego ceremoniału, ścisnął wszystkim głowy, a wierni ze czcią całowali ręce sędziwego kapłana-zakonnika.

Do modlitw i życzeń uczestników tej uroczystości przyłączamy i nasze z głębi serca: Oby Wszchemogący, przez przyczynę Najświętszej Maryi Panny oraz S-go Franciszka, darzył Czcigodnego Jubilata dobrem zdrowiem w jak najdłuższe lata, na pożytek Kościoła, Zakonu i wszystkich wiernych *ad majorem Dei gloriam!*...

O zapis żyda Sterna. Z powodu obrotu, jaki przyjął sprawa niemoralnego w najwyższym stopniu zapisu żyda Sterna, otrzymujemy wiele listów z protestami przeciwko przyjęciu ohydneho legatu, a między innymi, od szanowanego powszechnie kapłana, księdza dziekana G. Augustynika, otrzymaliśmy list następujący: „Wiadomości podane temi czasami w dziennikach, iż legat żyda Sterna uczyniony na rzecz chrześcijańskich słuźących u żydów kawałków (!!) ma zostać, czy też już został, przez Radę Miejską dobroczynności publicznej, przedstawionym do zatwierdzenia, wywarła tu i u nas, w całej okolicy, wrażenie przynębiające. Toż przecie zapis ów żyda jest wprost naigraniem się z zasad chrześcijańskich, a zarazem i z biednych dziewcząt, szukających chleba pod obcym dachem. Jakże przeto zapis o takim charakterze mógłby zostać przyjętym, albo być popieranym przez instytucję chrześcijańską; i czyż zamiast starań o zatwierdzenie niegodziwego legatu, nie należałoby raczej postąpić z nim w myśl słów S-go Piotra, wyrzeczonych do Szymona Czarnoksiężnika: „Przepadnij ty i pieniądze twoje“!

Bez tej ofiary żydowskiej społeczeństwo nasze chrześcijańskie z pewnością się obejdzie; więc też prosimy najusilniej tych, od których to zależy, iżby raczyli zaniechać starań o zatwierdzenie zapisu, przyjęcie którego i wykonywanie przez nasze Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, byłoby dla instytucji tej istotną hańbą, a wszystkim prawdziwym wyznawcom Chrystusowym sprawiłoby boleść nieopisaną.

Ks. G. Augustynik

Proboszcz w Książu Wielkim.

„Etyka“ p. Massoniusa. Ciesz się, Warszawo, albowiem gościsz w swoich murach tak oryginalnego myśliciela, jakiego dotąd świat nie widział! Bo słyszałeś kto o filozofie, któryby wchodził w kompromis z „etyką“ geszefciarzy bankierskich, któryby usiłował tłómaczyć samolubną nieuczciwość matactwa złodziejskiego? Takiego mędrca nie było jeszcze w historii ludzkości. Zaszczyt wynalazku tej najnowszej „etyki“ należy się p. Massoniusowi, uchodzącemu w pewnych kołach warszawskich za — filozofa.

P. Maryan Massonius, redaktor „Książki“, autor różnych artykułów, odznaczających się głównie nużącą, oschłą gadatliwością, zabawia się także w znawcę sztuki dramatycznej. Pisuje on recenzje teatralne w „Gazecie Polskiej“ i właśnie w ostatniej swojej recenzji, z powodu „Małych dusz“ p. Stefana Krzywoszewskiego, objawił światu ową nową moralność szachrajską.

Rzecz się ma tak: Jakiś Bełzki, dyrektor banku, żonaty z żydówką, panną Meergold, okrada ów bank przez szereg lat, bo znaczne dochody nie starczą na jego potrzeby więcej niż pańskie. Ale ponieważ dzban nosi wodę dopóty, dopóki się ucho nie urwie, przeto wydają się wkońcu jego złodziejstwa. Złodziej jest złodziejem, czy chodzi w łachmanach, czy mieszka w pałacu, a złodzieja bierze się za kołnierza i wsadza do ula. Karygodniejszym od zwykłego złodzieja jest złodziej wyższego gatunku, kradnący nie z potrzeby lecz z rozpusty. Biedaka, sięgającego po cudzą własność z nędzy, możnaby jeszcze wytłómaczyć, ale nigdy takich Bełzkich. Wobec takich łajdaków nie istnieją „okoliczności łagodzące“.

Tak rozumuje każdy prostak, który uczył się katechizmu i ma w duszy poczucie uczciwości. Kto zaś posiada oprócz poczucia elementarnej uczciwości jeszcze poczucie honoru, dodaje: ponieważ pani Bełzka, z domu Meergold, otrzymała w posagu sumę wystarczającą do pokrycia deficytu męża, a suma leży dotąd w banku nietknięta, przeto powinna, jeżeli dba o spokój swoich dzieci, o to, aby cudza krzywda nie miała słusznego prawa znieważać ich kiedyś,—zapłacić długi męża.

Lecz p. Massonius szlifował nie na to mózg na osełce so-

fistyki filozoficznej, aby miał myśleć i rozumować tak „ordynarnie“, jak pierwszy lepszy prostak i tak „głupio“, jak pierwszy lepszy wstecznik, wierzący w honory, w ambicje rodzinne i t. p. „przesady zwietrzałe“. Jego stać na rozumowanie oryginalne. Więc rozumuje tak: „oddanie sprawy prokuratorowi, czyli wsadzenie złodzieja Bełzkiego do kozy, naraziłoby akcy banku na gwałtowny spadek, a akcyonaryuszów na straty daleko dotkliwsze od tych, które ponieśli przez nadużycia dyrektora;—od pani Bełzkiej żądać nie można, aby dla honoru męża, dla honoru swojego i swoich dzieci oddała posag, byłoby to bowiem zbyt wielkim poświęceniem, zbyt wielką ofiarą, a poświęcenia i ofiary można uwielbiać, ale ich nie można od nikogo wymagać“.

Nie zgadzając się ani na publiczne napiętnowanie złodzieja Bełzkiego, ani na pokrycie jego deficytu posagiem żony, przychyła się p. Massonius do projektu, podanego przez brata pani Bełzkiej, żyda Meergolda, mianowicie: aby nie alarmować niepotrzebnie akcyonaryuszów, nie szkodzić opinii firmy; trzeba trzymać kradzieże Bełzkiego w tajemnicy, jego zaś samego zostawić na posadzie dyrektora z pensją, odejmując mu tylko tanytemę...

Że sprytny geszefciarz może wpaść na pomysł tak złodziejsko praktyczny, i że jego otoczenie przykłaśnie temu pomysłowi, nie zadziwi nikogo, kto zna psychologię duszy handlarskiej, ale żeby pisarz, myśliciel i publicysta, z urzędu swojego stróż moralności, uczciwości i honoru, z obowiązku swojego krzewiciel dobra i piękna, nazywał takie rozwiązanie sprawy „najkorzystniejszym i najsprawiedliwszym“, tego nie można poprostu zrozumieć. Filozof, broniący szwindlu! Takiej filozofii jeszcze nie było. Nawet najwięcej zacietrzewieni wielbi-ciele „walki o byt“ i „sprytu przed sprawiedliwością“ nie ośmielili się posunąć do tak szczerzego mecenasowania łajdactwa i kręctwa szachrajów. I tacy panowie chcą uczyć, prowadzić społeczeństwo, tacy mają pretensję do przewodniczenia... Jest rzeczą niesłychaną, czem nasza prasa bezwyznaniowa karmi od pewnego czasu czytelników.

Zmiarkowała „Gazeta Polska“, że filozof-teatroman nie oddał przysługi piśmie, bo pospieszyła w felietonie p. Koskowskiego p. t. „Z kraju“ wyprzedzić się wspólności ze szczególnego rodzaju teoryami p. Massoniusa, który każe „uwielbiać ofiarę i poświęcenie“, ale „nie wymaga ich od nikogo“.

Chleb dla swoich. Z Biłgoraja, w gubernii Lubelskiej donoszą nam, iż w miasteczku tem wakuje posada felczera powiatowego, a pożądanem jest naturalnie, iżby objął ją felczer-chrześcianin. Mówimy, iż jest to pożądanem, gdyż jeśli przez czas dłuższy kandydat taki się nie znajdzie, na stanowisku tem felczera w Biłgoraju zatwierdzonym zostanie felczer żyd, pełniący te obowiązki obecnie tymczasowo. Żyd ten nie dość, że nie posiada dostatecznie kompetentnej znajomości swojego fachu, ale nadto cierpi na artretyzm, to też prze-ważnie leży w łóżku, szczególnie zimową porą, kiedy chorzy potrzebują najwięcej pomocy i wyrecza się synem swym, który już niema prawie wcale o sztuce felczerskiej pojęcia. Dziwnem jest tylko, że wobec takiego stanu rzeczy lekarz miejscowy nie czyni starań o pozyskanie wykwalifikowanego felczera-chrześcianina, a nawet podobno zgłaszających się kandydatów takich zniechęca do objęcia posady w Biłgoraju, przedstawiając ją za niekorzystną. Tak nie jest jednakże; owszem przeciwnie. Felczer powiatowy w Biłgoraju, byle był uzdolnionym fachowcem i uczciwym człowiekiem, może być pewnym dochodu rocznego w wysokości 900 do 1000 rubli, a suma to chyba dość poważna. Poprzedni felczer-chrześcianin wyjechał do większego miasta głównie dla kształcenia dzieci, żegnany z żalem, nietylko przez swoich, ale nawet przez żydów, którzy, pewni należytej pomocy, do swych chorych wzywali go chętnie i do dziś odżałować nie mogą.

Zajście w teatrze. „Warsz. Dniownik“ z d. 13 b. m. podał taką wiadomość: „Na wczorajszym przedstawieniu w teatrze Rozmaitości grupa żydów, siedzących na górnych piętrach, urządziła hałaśliwą demonstrację przeciwko sztuce: „Złoty Cielec“, wystawionej zresztą nie po raz pierwszy. Nieprzystojne zachowanie się żydów wywołało interwencję policyjną, która odprowadziła 20 osób do biura cyrkułu, celem spisania protokołu“.

Nowości wydawnicze. Żarliwy kapłan i pracowity pisarz, O. Kazimierz Siedlecki, Paulin z Jasnej Góry, wydał świeżo książeczkę p. t. „Nowenna do Nieustającej Pomocy Matki Boskiej Częstochowskiej“.

Wyszły świeżo, w ozdobnym wydaniu, prześliczne „Rapso-dy Napoleońskie“ utalentowanego prawdziwie autora, Wacława Gąsiorowskiego. Jest to ozdobiony ilustracjami zbiór rozrzuconych po pismach fragmentów historycznych,

I na rok 1903 wyszedł z druku, wybornie i rozumnie po-

myślany, „Kalendarz adresowy rzemieślników chrześcijańskich w Radomiu“. A Warszawa czyż nie zdobędzie się na wydawnictwo w tym rodzaju?

Z prasy. Ponieważ sprawa tak zwanej asymilacji żydów, w sposób logiczny, nigdy i przez nikogo obronić się nie da, jak nie da się obronić możliwość zjednoczenia zasad Nauki Chrystusowej z zasadami Talmudu, przeto w sprawie tej czytaliśmy już wiele, bardzo wiele.. absurdów, wypowiedzianych nieraz nawet przez ludzi, których o brak sensu i porządku w głowie zkadynąd posądzićby nie można. Z absurdem jednak takim, jakim w jednym z numerów ostatnich (51) wystrzelił do narodu petersburski „Kraj“ głośnego p. Piltza Erazma, — z takim absurdem sążnistym i tak pełnym nietyle naiwności, ile raczej tendencyjnej złej wiary, dotychczas spotkać nam się nie zdarzyło. „W palące“ przemawiając „sprawie“, to jest w sprawie walenia się z pieca na łeb... całej sztucznej budowl... asymilacyjnej, mającej akurat taką samą wartość, jak owa wypięta kamienica przy ul. Żórawiej, głośny p. Piltz i różnobarwny w zasadach wielki p. Spasowicz łamią ręce i leją łzy... perliste, a z piersi ich co chwila wyrzywa się okrzyk: nie-szczęście! Rozpacz tych panów, pozujących wciąż na mężów opatrnościowych i na ojców narodu (o narodzie mój, na co ci to przyszło!)—postaramy się przynieść ulgę niejaką w numerze najbliższym. Tymczasem słówko tylko: Kto by nie miał pojęcia, do jakiego szczytu absurdu, kręctwa i bezwstydu dojść może pismo, które chce gwałtem leżeć... po łaski do żydów, nawet w chwili, gdy mu żyd-syonista kopnięciem odprawę daje,—niech w skupieniu ducha i myśli odczyta sobie owo sążniste, płacziwie-bolejące orędzie w sprawie asymilacji, zamieszczone w „Kraju“ głośnego p. Piltza Erazma. *K.ny.*

Z teatru i muzyki. W niedzielę ubiegłą na scenie teatru Wielkiego odśpiewano na przedstawieniu popołudniowym „Halke“ Moniuszki.

Na tejże scenie wznowiono w ubiegły Wtorek operę Mozarta p. t. „Don Juan“.

Znana artystka dramatyczna p. Helena Modrzejewska w dniu 10-ym b. m. rozpoczęła w Krakowie szereg występów w kilkunastu sztukach Szekspira, Szyllera, Słowackiego i innych genialnych dramaturgów.

W nadchodzący Poniedziałek odbędzie się w Filharmonii warszawskiej koncert-raut na ambulatorya i nieuleczalnych.

Zmarli. S. p. *ks. Wacław Nowakowski*, ze Zgromadzenia O. O. Kapucynów, płomienny kaznodzieja, światły historyk i miłośnik literatury polskiej, znany z wielu prac historycznych, podpisujących pseudonimem Wacław z Sulgostowa — zmarł w Krakowie, w 74 roku życia, a 43 powołania.

S. p. *ks. Grzegorz Rybaltowski*, kanonik, przez pół wieku proboszcz w Dobrzyńskiem pod Białymstokiem — zmarł tamże, licząc lat 80.

S. p. *Paweł Bitschan*, kupiec i obywatel m. Warszawy, członek archikonfraternii literackiej — zmarł w Warszawie, w wieku lat 60. Zmarły był przez długie lata właścicielem, prowadzonej wozorowo, fabryki wyrobów brązowniczych i przedmiotów dewocyjnych, oraz znanego składu wszelkich przyborów kościelnych; cieszył się też opinią prawnego człowieka.

S. p. *Ksawery Tatarkiewicz*, magister prawa i administracji, adwokat przysięgły — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 54.

S. p. *Alojzy Podbielski*, naczelnik wydziału Dyrekeyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, członek Archikonfraternii literackiej — zmarł w Warszawie, licząc lat 61.

S. p. *Laura z hr. Colonna-Czosnowskich hrabina Leonowa Ledóchowska* — zmarła w gub. Wołyńskiej, w 88-ym roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

III.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

— Postponują nas, od nożowników i szlachtowników, nie tylko bydła, ale i ludzi, przezywają — użalał mi się znajomy mistrz cechu rzeźniczego.

— I za co? — prawil dalej. — Że jeden przytapałszy kobietę na kradzieży mięsa, okrutnie sobie postąpił? Toż my go, niemieszając, potępił i z cechu wykluczył...

Nasłuchałem ja się dosyć o ordynaryjności rzeźniczej, o tem, jako nietylko sługi, ale i panie lęk oblatuje skoro wchodzą do jatek. Lecz, że *audiatur et altera pars*, słucham tedy co mi on mistrz rzeźniczy dokumentnie przekłada i taką *conclusionem* wyciągam:

Za jedną, czy kilka parszywych owiec, całego stadka na zagładę się nie skazuje. *Singulariter* gdy się zważy jako w rze-

źniczym kunszcie, obok mistrzów i czeladników, jest [niemały] poczet pacholików służebnych, którzy cechowymi nie są. A rzeżakowie żydowscy? Dlaczego chrześcijańskie *publicum* po mięso do jatek żydowskich chadza?

— Bo tańsze — ten i ów, czy ta lub owa odrzekną.

Smacznego apetytu, jako *proverbium* niesie: za tanie pieńiadze psi mięso jedzą... A nie zawsze co tanie, w skutkach tanio wypada. Ile zaś już było paskudnych chorób z onego taniego żydowskiego mięsiwa, tegoby na wołowej skórze nie spisał...

Miasto rzeźnikom cechowym w czambuł uragać, dlaczego to *Curjerusy* i tropiące reporterusy nie wywachały jako *pates conscripti* onej society anonimowej, co się koleją wiedeńską zowie, nie małą prywacę konduktorom swoim uczynili?

Mieli konduktorowie od kilku dziesiątków lat komnaty noclegowe dla deżurnych z łózkami i pościelą, jak się patrzy, aby strudzone grzeszne ciało wypoczęło. Aliści wszystko to pokasowano i zastąpiono pryczami łącie więziennymi, z których gdy biedaczyska, zwłaszcza nietylko służbą ale i wiekiem sterani, powstaną, to ich kości bolą, niyb po madejowem łożu.

— Wszystko dla ekonomii, dla oszczędzenia kilku tysięcy rubli na pościeli — użalał mi się stary *conductorus* wiedeński.

— Poskarżcie się naczelnemu lekarzowi — rzekłem — zwłaszcza, że one sypialnie konduktorskie z pryczami są w małych ciupkach, pełnych ohydneho powietrza, w którym, jak to powiadają, siekierę możnaby samoistnie powiesić.

— Naczelnny lekarz zaopiniował, że to grymasy i że jak jest, jest prawidłowo...

A bacz, *Redactorusie*, jako on lekarz służka society anonimowej to filantrop od kolonij letnich, w których *propagandam assimilationis* dzieci chrześcijańskich z żydowskimi czyni...

Grymasy? Radbym ja oglądał imci pana doktora po nocny spędzonej na pryczy w sypialni konduktorskiej. „Ale kogo nie boli, temu powoli!“ U onego zaś pana doktora filantropa, gwoli rumoru, to jedno, a popłatna posadka *sine cura*, to drugie. Judajczykowie, z którymi się on *doctorus* kuma, powiadają o takim, że ma: *a fain kepele*...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE.

Podajemy do wiadomości, że druk dalszego ciągu dzieła **ks. biskupa Bougand** p. t.

„Chrystyanizm i czasy obecne“

został już przez księgarnię nakładową **M. SZCZEPKOWSKIEGO** rozpoczęty. 802—2—2

Fan Zborowski

Magazyn Ubiorów Męzkich przeniósł na Ulicę Nowy Świat Nr. 30 róg Foksal. Poleca Szanownej Klijenteli duży wybór **Materyałów Sezonowych**.
Wykończenie staranne. — Ceny niskie. 817—3—2

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. *Ks. Prałat A. Lipnicki w Wilnie*. — Z uczuciem, którego słowami wyrazić nie potrafimy, odczytaliśmy list Czcigodnego Księdza Prałata z błogosławieństwem i życzeniami z powodu 20-sto lecia „Roli“. Niechże przeto Czcigodny Ksiądz Prałat, za ten dar wielki i święty, jakim jest błogosławieństwo 80-cio letniego kapłana-starca i zasłużonego w pracy duchownej oraz piśmienniczej dostojnika Kościoła, raczy najłaskawiej, od nas, małuczkich i nędznych szeregowców w służbie Chrystusowej, przyjąć wyraz najszczerzej, gorącej i głębokiej wdzięczności, którą na zawsze zachowamy w pamięci i — sercu.

Sz. *Ks. Wł. Gumński w Rudzie*; Sz. *Ks. W. Kamiński w Czycie*; Sz. *Ks. Kazimierz Stankajtis w Mir.*; Sz. *Ks. Ed. Konczyński w Ostr.*; Sz. *Ks. M. Migowski w Olicie*; Sz. *Ks. J. Podzinas w Olwicie*; Sz. *Ks. J. Andrzejewski w Nidermujty*; Sz. *Ks. J. Ościk w Pab.*; oraz Sz. *Sz. P. P. Sędzia Czajewicz w Dmitrowsku*; *Fr. Kotarski w Świętnikach*; *Helena Jędrkiewicz w Przyb.*; *Wincenty Promnicki w God.*; *Marya Wichnowska w L.*; *Bogusław Morawski w Julianowie*; *Ant. Króliński w Iz.*; *Edward Olbiecki w Rad.*; *Paulina Niew. w Doliwowie*; *Henryk Adamkiewicz w Bol.*; *Józef Rauer w Wiś.*; — za życzenia błogosławieństwa Bożego, wyrazi

laskawego uznania z powodu 20-lecia „Roli“ oraz życzenia Noworoczne, raczą przyjąć najszczerzą, stokrotną, z głębi serca, podziękę.

Sz. Ks. W. Chorążko w Osięc.— Zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobr. opłaciliśmy jeden tylko egzemp. „Gazety Warsz.“. Egzemplarz drugi był wysyłany jedynie przez pomyłkę administracji gazety wspomnianej. Obecnie, po zakomunikowaniu „Gazecie Warsz.“ reklamacyi Sz. Księdza Dobr., pomyłka została sprostowana.

Sz. Ks. J. Naulewicz w Ostr.— Wszystkie pisma, według zlecenia Sz. Księdza Proboszcza, opłaciliśmy bezzwłocznie, po otrzymaniu prenumeraty z poczty, i zapewne je Sz. Ksiądz Dobr. już otrzymuje. Po wniesieniu przedpłaty półrocznej, na pisma żądane, pozostał u nas jeszcze rubel jeden. Za laskawe wyrazy i życzenia, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. Mor... w *Korostyszewie.*— Z dwoma rublami nie się nie stało: leżały sobie u nas, z powodu niemożności odcyfrowania nazwiska na przekazie pocztowym. Po otrzymaniu atoli listu Sz. Księdza Dobr. przestaliśmy bezułocznie kwotę wspomnianą, za pokwitowaniem, do redakcyi wiadomego dziennika. Za zwłokę, acz nie z naszej winy, przepraszamy najmocniej.

P. Józef Rząd... w *Dąbr.*— Rb. 2 na kościół Zbawiciela w Warszawie otrzymaliśmy i z odbioru niniejszem kwitujemy, wciągnawszy ofiarę do właściwego kwitariusza.

P. St. Szczepanowski w Koź.— Wszystkie pisma żądane zaprenumerowaliśmy bezzwłocznie po otrzymaniu prenumeraty, i wszystkie jednocześnie. Reklamacyę Sz. Pana, dotyczącą wiadomego Kuryera, zakomunikowaliśmy.

Czytelnik b. seminarzysta.— My nie wiemy, ale poinformuje Pana niezawodnie zwierzchność Seminarjum, gdy się Pan wprost do niej zwróci, załączając na odpowiedź—markę.

P. T. Sk... w *W.*— Ha.. trudno! Jużeśmy się zresztą i do tego przyzwyczaili, że w trudnej, ciężkiej i wyczerpującej walce z niewiarą, demoralizacją i z rozkładowym wpływem judaizmu, rzucają nam kamienie pod nogi ci nawet, którzyby je z zasady i z obowiązku sumienia usuwać raczej winni.

REKLAMY.

KRAWIEC

KAZIMIERZ ODOROWSKI

Przeniósł swój magazyn z ulicy Wierzbowej № 6

(Hotel angielski)

820-3-1

na ulicę Hr. Ketzebue Nr. 12 róg Niecałej

wprost ogrodu Saskiego (Hotel Brühlowski)

OSOBA STARSZA z poważnemi rekomendacyami, wdowa, bez obowiązków rodzinnych, pragnęłaby objąć miejsce **zarządzającej gospodarstwem** w domu katolickim. Wiadomość w redakcyi „Roli“. 807-2-1

Odstąpię sklep spożywczo-kolonialny

w osadzie **Łaszczowie** gub. Lubelskiej. Osada liczy 3 tysiące mieszkańców. Pod względem handlowym punkt bardzo dobry. Zgłaszać się: **J. Dąbrowska** przez **Tyszowce w Łaszczowie** gub. Lubelska. 818 3 1

OGŁOSZENIA.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. NIPANIECZ

Warszawa, Graniczna 16

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-40

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-3

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-47)

Dzika 51.

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

KASY ogniotrwałe skarbee, kasetki, prasy kopjowe
S. NICHNIROWSKI

Nowy-Świat 66. 346-13-8

DOM BANKOWY

1-52-3

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

MAGAZYN MEBLI

BRACKA 25
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-15

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119-52-37

Pocza i Telegraf w Konieczpolu.

Fraszki i satyry **ŁACHA** p. t.

ZYGZAKI

370-12-5

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Wydanie wytworne z oryginalnemi winiętami. Cena 40 kop.

Dr. St. Witkowski

Chmielna 19.

Od 1-2 pp. i od 5-7 pp.

816-2-1

(Ch. weneryczne, skórne i pęcherzowe).



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J.SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-52
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27
Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu. 341-12-10

BREVIARUM ROMANUM

4 vol. in 48° format miniaturowy (12x7 cent.), druk czytelny,
w różnych oprawach, oraz

Mszaly, Brewiarze, Diurnaliki

w największym wyborze, w różnych formatach i oprawach,
poleca Księgarnia 821-3 1

Konstantego Treptego

w Warszawie, Marszałkowska 149.
Katalogi oraz wzory druku Mszałów i Brewiarzy rozsyła się gratis.

ZAKŁAD Ś-go JÓZEFA

dla nieletnich chłopców

w Warszawie, przy ulicy Lipowej Nr. 14.

Podaje do wiadomości W-nych Księży Pro-
boszczów i Rektorów, że z dniem 16 Listopada 1901 r.
został dołączony oddział Brązowniczo-Drykierski
wyrobów Kościelnych, mianowicie: Monstrancij, Kie-
lichów, Lichtarzy, Trybularzy, Kandelabrow, Zyran-
doli i t. p. pod kierunkiem p. Izydora Wiśniewskiego
majstra brązowniczego. Przyjmuje wszelkie obsta-
lunki i reperacje, wykonywając wszystko akuratanie
i po cenach niskich. Zarząd Zakładu polecając po-
mięci W-nych Księży Proboszczów i Rektorów Ko-
ściołów powyższy dział robót, prosi uprzejmie o po-
parcie poręczając za dobroć takowych. 819-4-1

Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG**

właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE
trwale, artystycznie wykonane. 813-26-1

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-
kach 38-26-25

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
opakowania i przeprowadzki. 371-21-5

Nagrodzoną na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lu-
belskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie ku-
charskiej **MEDALEM ZŁOTYM** 354-13-

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można czasokowo we wszystkich poważniejszych skle-
pach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Wars. Elektoralna 32.

**Ceny niższe reprodukcij z obrazów
T. MALESZEWSKIEGO**

Chrystus błogosławiący: dawniej rb. 2 obecnie rb. 1, portrety:
Ks. Skargi, Mickiewicza, Krasińskiego, Chopina, Moniuszki
dawniej po rb. 1.50, obecnie po rb. 1.—We wszystkich księgar-
niach. Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa.
80-6-5



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde
WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26-1



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przy-
borów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gita-
ra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w cią-
gu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Ko-
ścielnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna ma-
lowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe.—Malowa-
nie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne,
wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restau-
rowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów
sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przed-
mioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salon-
ie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót
artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-23

R. MALICKI

w wielkim wyborze:

Magazyn i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca

Bieliznę

Oraz Krawaty, Krawatki, Szelki,
Wyroby trykotowe i półcotonowe.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.

Nowości

na dzio wiele 344-26-6

osobista sprawa zadowolonych z rezultatów.
Najlepszy kraj Koszul.
Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

**NAJLEPSZE
GRAMOFONY
AMERYKAŃSKIE**



Ceny znizone!

odtwarzają dźwięki głosu ludzkiego i muzyki instrumentalnej z nieporównaną dokładnością.

Nowe udoskonalone bezszumne płyty ze śpiewami polskich artystek i artystów: p. Korolewiczówny, p. Didura, Florjańskiego, Grabczewskiego i drugih oraz z muzyką instrumentalną o tematach swojskich. Również wielki wybór płyt ze śpiewami najświetniejszych artystów zagranicznych.

Nowe ilustrowane CENNIKI gramofonów z opisem sposobu użycia oraz SPISY płyt bezpłatnie.

Pierwszy w kraju specjalny skład fonografów i gramofonów
przy magazynie optycznym

G. GERLACHA

== w Warszawie ulica CZYSTA 4. ==

333-12-6

Sklep Zakopański

Z OBUWIEM DAMSKIM, MĘZKIEM I DZIECIĘCEM

L. NIEMOZYŃSKI dawniej Czarnecki.

Warszawa, Nowy-Świat № 41. Poleca w wielkim wyborze Obuwie eleganckie, wygodne i mocne po cenach przystępnych.

339 12-10



788-10-6

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Wierzbowej dom doch. Teatrów Warszawsk.

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipięza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej.

W czasie jarmarków: w Niz. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d

Zegarmistrz

791-6-4

A. MODRO

151. Marszałkowska 151.

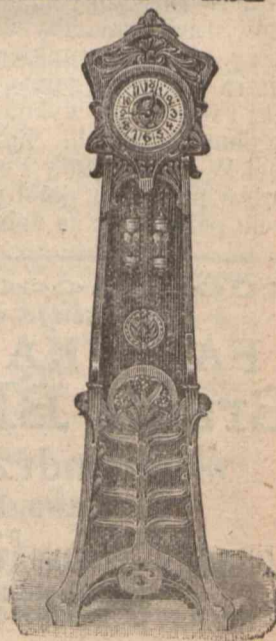
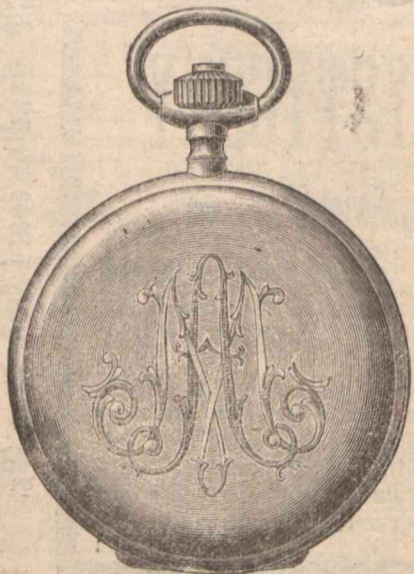
Chronometry, zegarki wysokiej precyzji i zwykłe, w złocie, srebrze, stali i niklu, duży wybór zegarków złotych i srebrnych słynnej oryginalnej fabryki

Patek, Philippe i S-ka w Genewie.

Repetery kieszonkowe, chronografy doktorskie. Kieszonkowe budziki bardzo praktyczne i trwałe, srebrne i stalowe.

Zegary stołowe, gabinetowe, ściennie, budziki etc.

Łańcuchy i dewizki męskie i damskie złote, srebrne etc.



== Wybór ogromny. — Ceny umiarkowane. — Gwarancya. ==

na ul.
NOWO-SENATORSKA № 8.

Ceny niskie, lecz state.

A. SZEWLIKOWSKIEGO

WAGAŁA W DEWIZY I
damskie i męskiej
konfekcyj



Rekomendujemy
Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

794-20-5

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka. Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283-26-8

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

KANTOR SŁUŻĄCYCH

F. MIŁOSZEWSKI

NOWY-SWIAT Nr. 4

skomunikowany z firmą egzystującą od 1867 roku

S. KACPERSKI

801-3-3

przy ulicy SIENNEJ Nr. 1, róg MARSZAŁKOWSKIEJ.

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że posiadamy wszelkiego rodzaju służbę z dobremi świadectwami, a mianowicie: **domową dworską i hotelową** tak na miejscu jak też i na wyjazd.

F. MIŁOSZEWSKI i S. KACPERSKI.

1903 r.

NOWOŚCI MUZYCZNE

Rok IV-ty.

(dawniej „MELOMAN“)

Miesięcznik nutowy na fortepian z bezpłatnym dodatkiem literackim

pod redakcją *Zygmunta Noskowskiego.*

Dział nutowy obejmuje wszystkie rodzaje twórczości muzycznej swojskich i zagranicznych kompozytorów to jest wyjątki z oper, utwory klasyczne, salonowe, do tańca i na 4 ręce.

Czasopismo daje rocznie 200 stronnic nut dużego formatu, wartości w handlu księgarskim **przeszło rb. 25.**

W roku 1903 „Nowości Muzyczne“ drukować będą utwory fortepianowe, nagrodzone na ogłoszonym przez redakcję konkursie imienia Konstantego księcia Lubomirskiego **dla polskich kompozytorów.**

Program działu literackiego: artykuły muzyczno-pedagogiczne, sprawozdania ze sceny i estrady, biografie artystów, kronika muzyczna, ilustracje i odpowiedzi od redakcji.

„Nowości Muzyczne“, przy współpracownictwie powag artystycznych, mają za główne zadanie: obok rozwoju twórczości **swojskiej muzy, obronę interesów naszych muzyków na każdym polu ich działalności.**

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub **5**, półrocznie rub **2** kop **50**, kwartalnie rub. **1** k. **25**. Z przesyłką pocztową rocznie rub. **6**, półrocznie rub. **3**, kwartalnie rub. **1** kop. **50**. Numer pojedynczy kop. **60**.

Adres dla redakcji i administracji: **Warszawa, Warecka 15.**

Agentura dla Galicji: **u St. Sokółowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9**

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincyi.

812-3-1

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

J. MROZOWSKIEGO

ulica MIODOWA № 8 nowy

POLECA:

367-10-7

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Elizir do zębów.
Essencję octową
Farbki do bieli i ny różne.
Farby olejne i lakiery.
Gąbki toaletow. i powozowe.
Glans do buelków.

Kadzidło kościelne.
Kakao Van Houtena.
Kredę do zębó.
Krochmale różne.
Masę woskową do posadzek.
Ocet zbożowy i wiany.
Olejek do wody Kolonńskiej.

Oliwę nicejską świętą.
Pastyłki do wódek i likierów.
Perfumy angielskie i francuzkie.
Proszek dalmacki na robactwo.
Tran lekarski.
Wodę kolonńską elsnerowską, oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

PRACOWNIA GALWANOPLASTYCZNA
J. SERKOWSKIEGO
LESZNO № 13 w WARSZAWIE.

POLECA:
 OZDOBY ARTYSTYCZNE
 DO MEBLI, RAM, RAMEK,
 ALBUMÓW, SZKATUŁEK I.T.P.
WYKWINTNA GALANTERJA
METALOWA
 RAMY I RAMKI
 FOTOGRAFICZNE,
 HERBY, MONOGRAMY,
 PŁASKORZEZBY RELIGIJNE.

CHEMICA-TOW-SORCEBRANDA. S. HOZAJC. 11.

809 3-2

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
 (z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Sw. Barbary
 № 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
 urządzonego domu własnego.



Pracownia
Leopolda
BELOW

Długa № 38
 (Hotel Drezdeński)

Figury do
 Kościołów
 i pałaców z róż-
 nych materya-
 lów, oraz wszel-
 kie roboty deko-
 racyjne podług
 własnych pla-
 nów lub dostar-
 czonych.

Osobny dział
 sztuki stoso-
 wanej tj. orna-
 mentów do mebli
 i t. p. ozdób do
 apartamentów.

Modele wszel-
 kiego rodzaju
 do odlewów
 z metalów, gipsu
 i t. d. wykonywa
 z wielką staran-
 nością.

Przez długo-
 letnie studia, po-
 siada dużo wia-
 domości prakty-
 cznych i teore-
 tycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych
 (r 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych.

365-3-1

J. Gąsiorowska

poleca: Pończochy damskie, dzieciinne z podwój-
 nymi kolanami. Skarpetki męskie bez szwu.

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 353-12-12

Wyszło z druku dzieło

p. t.

Zycie Eucharystyczne

Najświętszej Maryi

Matki Boskiej Eucharystyi

ozdobione ilustracjami

przez

Księdza Kazimierza Siedleckiego.

Cena rb. 2 kop. 25, z przesyłką pocztową rb. 2 kop. 75.

Nabywać można u autora w Częstochowie,
 w klasztorze na Jasnej Górze.

378-6-6

A. ZWOLIŃSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie
 przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-
 kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Alcja Jerozolimska 39.

788-6-3

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Han-
 dlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie
 sprawdzanymi referencjami. 146-26-18

M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
 do najwykwintniejszych

2, KOTZEBUE 2.

202-62-38

„HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;

rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J. E. ks. arcybiskupa W
 Popiela, J. E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J. E. ks. biskupa H. Kossow
 skiego, J. E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojeoznawstwo; żywoty Ojców Kościoła
 i rozbiór ich dzieł Zasady wymowy sw. Kazania niedzielne, świątecz-
 ne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i ka-
 techeza. Asceetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bi-
 bliograficzne.

Przełpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jes
 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłatę
 przyjmuje Redakcyja „Homiletiki“ we Włocławku, gubern. warszaw-ka
 najlepiej udawać się wprost do Redakcyi, bez pośrednictwa księgarni.

Cena ogłoszeń w „Homiletyce“; za całą stronę rb. 12 — 1/2 str. rb.
 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1.50. 108-3-2

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Państwowej Warszawskiej r. 1885.

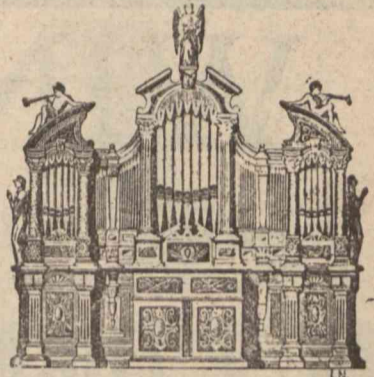
Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywey firmy



JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego. 213-26-15



W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego**, Warszawa, **Leszno 23.**

217-6-3

Zięć firmy L. FEINBAND et comp.

powieść współczesna przez

Wacława Gąsiorowskiego

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny księgarnia **E. WENDE i S-ka.**

TEGOŻ AUTORA:

Pigularz, powieść współczesna, na wyczerpaniu.
Huragan, powieść historyczna, 3 tomy.

pod prasą:

Rapsody Napoleońskie, wyd. niż. wytwornie ilustrowane.
Kajetan Stuart, powieść z czasów księżstwa Warszawskiego.
Rok 1809, powieść historyczna, tom 2 778-6-3

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj naitaniai 364-52-9

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie kaplic i wież kościelnych, na wanny i piecyki—**cyngę ang. — cynk — ołów — szlaglot — plomby — tygłe grafitowe — rury — blachy — druty** — mosiężne, ołowiane, cynkowe i neuzylbrowe—**szmelc miedziany i rotguscwy**—sprzedaje tanio

STANISŁAW WILDEN

5 Twarda, telef. 1423. 782 7-6

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrzenie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacje na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyonał zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyonał ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja Kancyonálu dokonana w Mechlinie w drukarni Dessen'a obejmuje 1,170 stronice.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

198-6-4

AMOUCZEK

Gramatyka Polska - Francuska kop. 1,20.
Polsko - Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1,20.
Polsko - Ruskij, Elementarz po kop. 5 i 12.
kurs I-szy kop. 1,40, kurs II-gi kop. 1,80.
39-24-2
Skład u autora, w Warszawie, ulica Ziota Nr. 6.

W wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kopiętek 5, 12, 24 i 48.
kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi rb. 1,60.
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 220.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1,20, kurs II-gi kop. 3,20.

HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epoki napoleońskiej przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

„HURAGAN“ — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena, Pułtusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamość.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-11 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szydłów

Warszawa, Długa 51.

POLECA:

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe, metalowe i z masy mozaikowej.

Obrazy Sw. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.

155-52-43

DYWANY

materya meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p.

taniej niż wszędzie!

po

leca nowo utworzony skład (151-52-8)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olejnym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

FROTTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład główny: „PROGRES“ Długa 32. 1-sze piętro. 335-24-4

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-24
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarsstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

292-52-17



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy. Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca
W. ŁADA
Brak-Przedmieście № 24 ckok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-21



Uznane z r.
Najlepsze **KAWY** Palone
w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-43

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
craz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wylączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESIUSZ

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

365-13-4.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

— DOM —

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.